

*Panie Jezu Chryste,
zmiłuj się nade mną,
grzesznikiem*



KOTWICA



Nr 4 (38)
lipiec/sierpień 2008

Wydawca:

Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 076 833-32-97; fax 076 836-57-57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
Aneta Czyrko
s. Ewa Figura

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga, s. Eulalia Jelonek, s. Nella Gołąb, ks. Dariusz Jastrząb, ks. Paweł Gabara, ks. Marek Bałwas, Andrzej Urbański, Jadwiga Zięba, Jan Polański, Grażyna Laudańska, Maria Biernat, Jadwiga Paliga, Adam Stelmach, Marcin Kopij



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach
programu Partner III

Współpraca z czasopismem L'Ancora – Rzym

Realizacja: Wydawnictwo edytor Legnica

Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiestacji artykułów i listów, dokonywania ich skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

Drodzy Czytelnicy

3

Trwałe przewodnictwo

4

Maryja, nasza nadzieja

Fundamenty

6

Rok św. Pawła

10

Znaczenie pielgrzymowania

Wywiad

12

Bądź wierny – Idź

Lourdes

15

Nasze pielgrzymki

18

Jubileuszowa ścieżka św. Bernadetty

Dom

20

Dziękujmy Bogu

22

Uzdrowić nadzieję

MY CVS

24

Diecezjalny Dzień Chorych
i Niepełnosprawnych

25

Pozdrowienia z Moudy

26

Po Ziemi Sandomierskiej

27

Odeszła od nas Franca Zadro

Wiadomości

28

Cichy Pracownik Krzyża
Patriarchą Jerozolimy

29

Chorzy apostołami

Wizyta Jarosława Kaczyńskiego

30

Maryjna Liga Kapłanów w Lourdes

31

Szlakiem Jana Pawła II

Niepełnosprawni idą na Jasną Górę

Świadectwo

34

Na Ziemi Jezusa

35

Boski krok ku wolności...

36

Błogosławiony śmiech

Prezentacje

40

Opowieści pielgrzyma

Duchowość

42

Santiago

45

Pielgrzym

47

Parafia znaczy obczyzna

19

29

34

40

27

Drodzy Czytelnicy



W tym numerze naszego czasopisma pragniemy ukazać kolejny aspekt przesłania z Lourdes. Dotyczy on pielgrzymowania.

Czas wakacyjny charakteryzuje się nie tylko wypoczynkiem, ale jest okazją do odbywania pielgrzymek do różnych sanktuariów – Lourdes, Fatimy, Rzymu, Santiago de Compostela, Częstochowy i wielu innych miejsc. Po raz 57. Maryjna Liga Kapłanów zorganizowała biały pociąg, który w lipcu zawiózł pielgrzymów z Rzymu do Lourdes. Dla Cichych Pracowników Krzyża pielgrzymki do miejsc świętych, organizowane przede wszystkim dla osób niepełnosprawnych i chorych, są odpowiedzią na duchowe potrzeby, jak również są one odpowiedzią na zaproszenia Niepokalanej.

Całą naszą ojczyznę pokrywa sieć pieszych pielgrzymek, które przemierzają trasę od morza, z gór, z Mazur, podążając do duchowej stolicy naszego narodu, na Jasną Górę. Od 17 lat z Warszawy wyrusza ogólnopolska pielgrzymka

osób niepełnosprawnych, która po 10 dniach przybywa do Częstochowy. W tej pielgrzymce przez wiele lat obecna była grupa Matki Bożej Uzdrawienie chorych, którą prowadziła wspólnota z Głogowa wraz z Ochotnikami Cierpienia.

28 czerwca papież Benedykt XVI otworzył w Bazylice św. Pawła za Murami Rok św. Pawła związany z dwutysieczną rocznicą urodzin Apostoła Narodów. Będziemy starali się poznawać życie i przesłanie, które apostoł, poprzez swoje listy, kieruje również i do nas. Jeszcze bardziej pomoże on nam stawać się uczniami Chrystusa.

To już 15 lat, od kiedy powstała polska edycja czasopisma „Kotwica”. Ileż się od tego czasu zmieniło. Przybyło wielu czytelników i współpracowników. Kolejny raz zmieniona została szata graficzna. A od tego roku, dzięki temu, że pismo stało się dwumiesięcznikiem, „Kotwica” częściej może dotrzeć do Waszych domów.

W czerwcu br. obchodziliśmy piątą rocznicę otwarcia Domu

„Uzdrawienie chorych” im. Jana Pawła II. Jakże wiele w nim się wydarzyło od tego czasu... Tysiące osób wzięło udział w turnusach rekolekcyjno-rehabilitacyjnych. Systematycznie była poszerzana baza rehabilitacyjna, oddawane do użytku nowe pomieszczenia, porządkowany teren wokół Domu.

Wraz z „Kotwicą” otrzymacie moi Drodzy materiały formacyjne do pracy w małych grupach przewodnich, które spotykają się raz w miesiącu, by poprzez dzielenie się słowem Bożym wzrastać w duchu apostoelskim. Zachęcam, aby każdy z Was włączył się do takich kręgów, a tam, gdzie ich nie ma, próbował je założyć.

Dziękujemy za wszystkie dary duchowe i materialne. Nie zapominajcie w Waszych modlitwach o powołaniach kapłańskich i zakonnych, a szczególnie do wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża.

W. Janusz Maloch



Luigi Novarese, *L'Ancora* 5/1952, tłum. I. Rutkowska



Maryja nasza nadzieja

Maryja, Twoja Matka niebieska, wychodzi ci na spotkanie, czyni swoimi twoje trudy i przedstawia cię Jezusowi. Jej łaska jest twoją łaską, ponieważ Ona jest twoją mamą. Jej niepokalana czystość okrywa ciebie jak płaszczem. Ona nie chce, by Jej dzieci czuły się skrępowane przed Nią.

Jeśli ból, izolacja, ciemności duszy i ciała buntują cię przeciw Bogu poprzez desperacyjne i dręczące pytanie *dlaczego?*, wypełnij swoje serce obecnością swojej Matki niebieskiej, która jest tuż przy tobie, delikatną dłonią głaszcze cię po głowie i mówi ci: „Ja nie zadawałam żadnego *dlaczego?*”. Jeśli życie cię męczy, jeśli wciąż z nostalgią wspominasz dawniejszą aktywność, jeśli twoja dusza czuje

się skrępowana wieloma defektami i kusi cię, byś odwrócił się od Boga, myśl o Maryi, proś Maryję, wołaj Maryję. Jeszcze nikt nie został zawiedziony w swoich nadziejach. W Niej wszyscy znajdują odpoczynek. Wszyscy z Niej czerpali: początkujący – pożywne mleko; grzesznicy – drogę nawrócenia; dobrzy – prawdziwą wiedzę; męczennicy – utwierdzenie w wierze; cierpiący – nieprzebraną słodycz; naukowcy – światło przenikające Boga.

Od Niej nawet sama Trójca Przenajświętsza chce być zależna, w Niej Ojciec złożył swe boskie łaski, z Niej Duch Święty wziął ciało.

Bóg, który dał nam wszystko przez ręce Maryi, niczego nie chce udzielić poza tym kanałem, świętym kanałem, kanałem pochodzącym wprost od Boga. Ona jest prostą drogą dla wszystkich, drogą krótką i wolną od pułapek.

Jeśli czujesz się mały – idź do Niej. Jeśli widzisz, że nie możesz już dłużej polegać na sobie – porzuć siebie dla Niej. Jeśli czujesz się zmęczony, wyczerpany – wesprzyj się na Niej. Jeśli cierpisz – spójrz na Jej spokojną zgodę z wolą Bożą. Jeśli czujesz się grzesznikiem – nie trać czasu i biegnij do Niej czym prędzej.

Nasza najśłodsza Matka nikogo nie odrzuca, dla każdego ma słowo pociechy, słowo życia. Wszystkich przytula do swego matczynego serca. Ale tobie, bracie cierpiący, który potrzebujesz maksymalnie uprościć swoje życie duchowe i wszelkie praktyki pobożne, tobie Maryja jest niezbędną.

Poświęć się Jej. Poświęć Jej swoją duszę i jej defekty, poświęć Jej swoje ciało i całą swoją aktywność. W całkowitym akcie swojej wolnej woli oddaj Jej swoje zasługi, owoce swoich dni pełnych cierpienia. Oddaj Jej wszystko, co masz,

co miałeś i co mógłbyś mieć w tym życiu i po śmierci. W ten sposób stracisz zdolność bycia i posiadania i staniesz się *rzeczą* Madonny, którą Ona będzie mogła dysponować, którą wykorzysta w służbie innym braciom. Staniesz się w ten sposób jak dziecko, które przynosi do swojej mamy owoc swojej pracy, którym ona dysponuje i obdarza wszystkich.

Nawet wypełniając najpiękniejsze praktyki pobożności maryjnej, ofiarujesz Jej tylko część swego dnia, natomiast poprzez konsekrację – akt całkowitego poświęcenia, dasz Jej wszystko i będziesz już zawsze pracował tylko dla Niej.

Oddając jej wszystkie teraźniejsze i przyszłe zasługi, szczególnie zaś te przyszłe, ponawiasz akt oddania się, sprawiasz, że będzie on kontynuowany nawet po śmierci.

Masz niewiele do ofiarowania? Ale czyż Ona nie jest Matką Bożych łask? W zjednoczeniu z Maryją możesz wzbogacić wielu potrzebujących. Bo czyż błogosławiona Dziewica nie jest w stanie zamienić twego wysuszonego serca w serce żyzne i sprawić, by zakwitły na nim pąki łask?

Oddać się Maryi oznacza zaopatrzyć się w życie wieczne i przejąć na siebie tę świętość, jaką Bóg dla nas zaplanował od wieków. Pracować z Nią i dla Niej oznacza prowadzić wszystko do bezpiecznego portu, ponieważ gdy Ona przewodzi, znikają trudności, mięknie serca.

Lęk przed oddaniem Jej siebie nie powinien mieć miejsca, ponieważ Madonna broni i nosi w sobie to wszystko, co nas dotyczy. Czy

myślisz, że Ona pozwoli, byś utracił cokolwiek z siebie? Żadną miarą! Madonna jeszcze to wszystko, co w tobie dobre, powieli i ubogaci. Żyjąc w Niej, pracujesz dla Niej, a Ona wszystko w tobie oczyszcza. Nosząc w swoich czystych dłoniach to wszystko, co przedstawiasz Bogu, sprawia, że twoje dary stają się tym piękniejsze – Ona je wzbogaca o swoją łaskę, pomaga im dojrzeć, Ona je zabezpiecza.

Madonna zna twoje potrzeby. Jeśli odasz Jej wszystko, Ona zobowiązuje się przypilnować ten dar i pomnożyć, byś nie musiał się martwić o siebie i powstrzymywać przed rozdaniem, chcąc zachować siebie na inne życie, a przez to ścisnąć owoce swojego ogrodu.

Tak więc zaczerpnij ze szkatuły swej Mamy, ponieważ wszystko, co masz, co dałeś, jest Jej, a będąc Jej, tym bardziej też i staje się twoje.

Jeśli twoje życie jest szare i marnieje od ciągłego wpadania w grzechy, jeśli twój umysł chwieje się pod ciężarem wspomnień przeszłości, zwróć swe oczy ku twojej Mamie. Czy nie widzisz, jakim światłem ona emanuje? Nie rozumiesz, że Ona chce ci pomóc? Ona cię kocha. Ona chce twojego dobra. Ona ma możliwość dysponować cudami, jeśli są konieczne, Ona ma moc uczynić z twojej duszy duszę pełną wiary.

Bracie, który pragniesz Boga, szukaj wytrwale, by znaleźć, studiuj, by uwierzyć w to, co tak nieprawdopodobne, ale wiedz, że drogą najkrótszą, najbezpieczniejszą, najśłodsza, najspokojniejszą i jednocześnie najszybszą jest oddanie siebie Maryi Niepokalanej.





Kazanie Benedykta XVI wygłoszone podczas nieszpórów 28 czerwca 2008 w Bazylice św. Pawła za Murami z okazji otwarcia Roku św. Pawła, za KAI, tłum. Marek Lehnert (KAI Rzym), Rzym

Rok św. Pawła



Zgromadziliśmy się przy grobie św. Pawła, który urodził się dwa tysiące lat temu w Tarsie w Cylicji w dzisiejszej Turcji. Kim był ten Paweł? W świątyni jerozolimskiej, w obliczu podburzonego tłumu, który chciał go zabić, on sam przedstawił się w tych słowach: „Ja jestem Żydem urodzonym w Tarsie w Cylicji. Wychowałem się jednak w tym mieście, u stóp Gamaliela otrzymałem staranne wykształcenie w Prawie ojczystym. Gorliwie służyłem Bogu” (Dz 22, 3). Na końcu swej drogi powie o sobie:

„Zostałem ustanowiony... nauczycielem pogan w wierze i prawdzie” (1 Tm 2, 7; por. 2 Tm 1, 11). Nauczyciel ludów, apostoł i orędownik Jezusa Chrystusa, tak określa on siebie, spoglądając wstecz na drogę swego życia. „Nauczyciel ludów” – słowa te otwierają się na przyszłość, na wszystkie narody i wszystkie pokolenia. Paweł nie jest dla nas postacią z przeszłości, którą wspominamy z czcią. On jest także naszym nauczycielem, apostołem i orędownikiem Jezusa Chrystusa dla nas.

Zebraliśmy się więc nie po to, aby rozważać dawne dzieje, nieodwracalnie minione. Paweł chce przemawiać do nas dzisiaj. Dlatego chciałem ogłosić ten specjalny „Rok Pawła”: aby słuchać go i nauczyć się teraz od niego, jako naszego nauczyciela, „wiary i prawdy”, w których zakorzenione są racje jedności uczniów Chrystusa. W tej perspektywie zapragnąłem zapalić na tę dwutysieczną rocznicę narodzin Apostoła specjalny „Płomień Pawłowy”, który pozostanie zapalony przez cały rok w portyku Ba-

zyliki. Z okazji tej uroczystości otworzyłem także tak zwane „Drzwi Pawłowe”, przez które wszedłem do Bazyliki w towarzystwie Patriarchy Konstantynopola, Kardynała Archiprezbitera oraz przedstawicieli innych władz religijnych. Jest dla mnie powodem do wielkiej radości fakt, że inauguracja „Roku Pawła” nabiera szczególnego charakteru ekumenicznego ze względu na obecność licznych delegatów i przedstawicieli innych Kościołów i Wspólnot kościelnych, których witam z otwartym sercem. Witam przede wszystkim Jego Świątobliwość Patriarchę Bartłomieja I i członków towarzyszącej mu delegacji, jak również liczną grupę świeckich, którzy z różnych stron świata przybyli do Rzymu, aby przeżywać z nim i z nami wszystkimi te chwile modlitwy i refleksji. Witam bratnich delegatów Kościołów, które szczególne więzy łączą z apostołem Pawłem – Jerozolimy, Antiochii, Cypru, Grecji – i które tworzą środowisko geograficzne życia Apostoła przed jego przybyciem do Rzymu. Serdecznie witam Braci z rozlicznych Kościołów i Wspólnot kościelnych Wschodu

i Zachodu oraz was wszystkich, którzy zechcieliście wziąć udział w tym uroczystym otwarciu roku poświęconego Apostołowi Narodów.

Zgromadziliśmy się zatem tutaj, by zastanawiać się nad wielkim Apostołem narodów. Zapytujemy się nie tylko o to, kim był Paweł? Pytamy zwłaszcza: kim jest Paweł? Co mówi do mnie? W tej chwili, na początku „Roku Pawłowego”, który rozpoczynamy, chciałbym wybrać z bogatego świadectwa Nowego Testamentu trzy teksty, w których jawi się jego oblicze wewnętrzne, specyfika jego charakteru. W Liście do Galatów pozostawił on nam bardzo osobiste wyznanie wiary, w którym otwiera serce przed czytelnikami wszystkich czasów i ukazuje, co było najgłębszą sprężyną jego życia. „Życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2, 20). Wszystko, co Paweł czyni, wpływa z tego centrum. Jego wiara jest doświadczeniem bycia umiłowanym przez Jezusa Chrystusa w sposób całkowicie osobisty; jest to świadomość faktu, że Chrystus podjął śmierć nie za coś anonimo-

wego, ale z miłości do niego – Pawła – i że, jako Zmartwychwstały, nadal go miłuje, czyli że Chrystus oddał się za niego. Jego wiarą jest to, że został uderzony miłością Jezusa Chrystusa, miłością, która wstrząsnęła nim do samej głębi i przemieniła. Wiara jego nie jest teorią, opinią o Bogu i o świecie. Jego wiara jest zetknięciem miłości Boga z jego sercem. I tak oto ta sama wiara jest miłością do Jezusa Chrystusa.

Wielu przedstawia Pawła jako męża walecznego, który potrafi posługiwać się mieczem słowa. W istocie na drodze jego apostołatu nie brakowało dysput. Nie zabiegał on o powierzchowną zgodę. W pierwszym swoim piśmie, Liście do Tesaloniczan, sam powiada: „Odważyliśmy się... głosić Ewangelię Bożą wam pośród wielkiego utrapienia... Nigdy przecież nie posługiwaliśmy się pochlebstwem w mowie, jak wiecie” (1Ts 2, 2.5). Prawda była dla niego zbyt wielka, aby mógł poświęcić ją w obliczu wiecznego sukcesu. Prawda, jakiej doświadczył w spotkaniu ze Zmartwychwstałym, zasługiwała według niego na walkę, prześladowanie, cierpienie.





Lecz tym, co stanowiło dlań najgłębszą motywację, był fakt bycia kochanym przez Jezusa Chrystusa oraz pragnienie przekazania innym tej miłości. Paweł był zdolny do miłowania, a całą jego działalność i cierpienie zrozumieć można tylko, wychodząc od tego centrum. Podstawowe pojęcia jego przepowiadania zrozumiałe są wyłącznie na tej podstawie. Weźmy tylko jedno z jego słów kluczy: wolność. Doświadczenie bycia umiłowanym przez Chrystusa aż do końca otworzyło mu oczy na prawdę i na drogę ludzkiego istnienia – doświadczenie to ogarniało wszystko. Paweł był wolny jako człowiek umiłowany przez Boga, który z mocy Boga był w stanie miłować razem z Nim. Miłość ta stanowi teraz „prawo” jego życia i w ten właśnie sposób jest wolnością jego życia. Przemaszawia on i działa powodowany odpowiedzialnością miłości. Wolność i odpowiedzialność są tu połączone w sposób nierozdzielny.

Ponieważ Paweł poczuwa się do odpowiedzialności miłości, jest on wolny; ponieważ jest tym, który miłuje, żyje całkowicie w odpowiedzialności za tę miłość i nie uważa wolności za pretekst do samowoli i egoizmu. W tym samym duchu Augustyn sformułował zdanie, które stało się potem sławne: *Dilige et quod vis fac* (Tract. in 1 J 7, 7-8) – miłuj i czyn, co zechcesz. Kto miłuje Chrystusa tak, jak umiłował Go Paweł, zaprawdę może czynić, co zechce, ponieważ miłość jego zjednoczona jest z wolą Chrystusa, a tym samym z wolą Boga; ponieważ jego wola zakorzeniona jest w prawdzie i ponieważ

jego wola nie jest po prostu jego wolą, samowolą samodzielnego ja, lecz jest włączona w wolność Boga i od niej otrzymuje drogę, która ma przebiec.

W poszukiwaniu wewnętrznego oblicza Pawła chciałbym po drugie przypomnieć słowo, które zmartwychwstały Chrystus skierował do niego na drodze do Damaszku. Najpierw Pan pyta go: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” Na pytanie: „Kto jesteś, Panie?”, otrzymuje odpowiedź: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz 9, 4 i n.). Prześladowając Kościół Paweł prześladuje samego Jezusa: „Mnie prześladujesz”. Jezus utożsamia się z Kościołem w jednym podmiocie. W tych słowach Zmartwychwstałego, które przemieniły życie Szawła, jest już w gruncie rzeczy zawarta cała nauka o Kościele jako Ciele Chrystusa. Chrystus nie wycofał się do nieba, pozostawiając na ziemi cały zastęp uczniów, zabiegających o „Jego sprawę”. Kościół nie jest stowarzyszeniem, które zabiega o jakąś określoną sprawę. W nim nie ma sprawy. W nim chodzi o osobę Jezusa Chrystusa, który również jako Zmartwychwstały pozostał „ciałem”. Ma On „krew i kości” (Łk 24, 39), stwierdza to u Łukasza Zmartwychwstały wobec uczniów, którzy uważali Go za widmo. On ma ciało. Jest osobiście obecny w swym Kościele, „Głowa i Ciało” tworzą jeden podmiot, powie Augustyn. „Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa?”, pisze Paweł do Koryntian (1 Kor 6, 15). I dodaje: podobnie jak, według Księgi Rodzaju, męż-

czynna i niewiasta stają się jednym ciałem. Tak Chrystus wraz ze swoimi staje się jednym duchem, to jest jednym podmiotem w nowym świecie zmartwychwstania (por. 1 Kor 6, 16 i n.). We wszystkim tym przebija tajemnica eucharystyczna, w której Chrystus nieustannie daje swoje Ciało i czyni z nas swoje Ciało: „Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10, 16 i 19 n.). W tych słowach zwraca się do nas, w tej godzinie, nie tylko Paweł, ale i sam Pan: jak mogliście zranić moje Ciało? Wobec oblicza Chrystusa słowo to staje się zarazem nagłą prośbą: wyprowadź nas razem ze wszystkich podziałów. Spraw, by dziś stało się znowu rzeczywistością: Jest jeden chleb, dlatego my, choć jesteśmy liczni, jesteśmy jednym ciałem. Dla Pawła słowo o Kościele jako Ciele Chrystusa nie jest jakimkolwiek porównaniem. Wychodzi poza porównanie. „Dlaczego Mnie prześladujesz?”. Chrystus nieustannie pociąga nas do swego Ciała, buduje swe Ciało, poczynając od centrum eucharystycznego, które dla Pawła jest centrum chrześcijańskiego istnienia, mocą którego wszyscy, jak i każdy z osobna, mogą w sposób całkowicie osobisty doświadczyć: On mnie umiłował i dał siebie samego za mnie.

Chciałbym zakończyć jednym z późnych słów św. Pawła, wezwaniem do Tymoteusza z więzienia, w obliczu śmierci. „Weź udział w trudach i przeciwnościach, zno-

szonych dla Ewangelii”, mówi apostoł do swojego ucznia (2 Tm 1, 8). Słowo to, znajdujące się na końcu dróg przemierzonych przez apostoła niczym testament, pozwala cofnąć się do początku jego misji. Kiedy po spotkaniu ze Zmartwychwstałym Paweł przebywał oślepiony w swoim domu w Damaszku, Ananiasz otrzymał rozkaz udania się do budzącego postrach prześladowcy i nałożenia na niego rąk, aby odzyskał wzrok. Na uwagę Ananiasza, że ów Szaweł był niebezpiecznym prześladowcą chrześcijan, padła odpowiedź: Ten człowiek ma zanieść moje imię ludom i królom. „I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia” (Dz 9, 15 i n.).

Zadanie przepowiadania i zapowiedź cierpienia za Chrystusa idą nierozdzielnie razem. Powołanie do bycia nauczycielem narodów jest jednocześnie i w istocie powołaniem do cierpienia w jedności z Chrystusem, który odkupił nas przez swoją Mękę. W świecie, w którym kłamstwo jest potężne, za prawdę płaci się cierpieniem. Kto chce uniknąć cierpienia, trzymać je z daleka od siebie, trzyma z dala od siebie samo życie i jego wielkość; nie może być sługą prawdy, a więc i sługą wiary. Nie ma miłości bez cierpienia – bez cierpienia wyrzeczenia się samego siebie, przemiany i oczyszczenia swego ja dla prawdziwej wolności. Tam, gdzie nie ma niczego, za co warto cierpieć, samo życie traci swą wartość. Eucharystia – centrum naszego bycia chrześcijanami – opiera się na ofierze Jezusa za nas, zrodzona jest z cierpienia



miłości, która na Krzyżu znalazła swój szczyt. My żyjemy tą miłością, co się ofiarowuje. Ona daje nam odwagę i siłę cierpienia razem z Chrystusem i za Niego na tym świecie, wiedząc, że właśnie w ten sposób nasze życie staje się wielkie, dojrzałe, prawdziwe. W świetle wszystkich listów św. Pawła widzimy, jak w jego drodze nauczyciela narodów wypełniło się proroctwo Ananiasza w godzinie powołania: „Ja mu pokażę, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia”. Cierpienie czyni

go wiarygodnym jako nauczyciela prawdy, który nie szuka swojej korzyści, własnej chwały, osobistego spełnienia, lecz angażuje się dla Tego, który nas umiłował i dał siebie samego za nas wszystkich.

W tej godzinie dziękujemy Panu za to, że powołał Pawła, czyniąc zeń światło narodów i nauczyciela dla nas wszystkich, i prosimy Go: daj nam także dziś świadków zmartwychwstania, ugodzonych Twoją miłością i zdolnych nieść światło Ewangelii w naszych czasach. Święty Pawle, módl się za nami! Amen.



Znaczenie pielgrzymowania

Okazuje się, że wbrew wszelkim głosom o zeświecczeniu, ruch pielgrzymkowy ciągle ma wielu entuzjastów. Można powiedzieć, że ta forma wyrażania swojej religijności jest ciągle uważana za najbardziej atrakcyjną. Dane z 2006 roku mówią: „Szacuje się, że w pielgrzymkach uczestniczy obecnie około kilkaset milionów osób rocznie, z tego blisko 200 mln to chrześcijanie. Można zaobserwować wyraźnie nasilającą się koncentrację migracji pielgrzymkowych do kilku czy kilkunastu głównych ośrodków. Obserwuje się to w przypadku wszystkich religii. Spośród 200 mln pątników chrześcijańskich ok. 80 mln (40%) wędruje do 20 najważniejszych centrów pątniczych. Przykładowo wymienić można Rzym i Guadalupe (każde po 12 mln osób), San Giovanni Rotondo (7 mln), Lourdes (6 mln), Fatimę (5 mln) czy Jasną Górę (4 mln). Podobnie 15 świętych miejsc islamu przyciąga ponad 10 mln (25% ogółu) pielgrzymów muzułmańskich (z tego Mekka ok. 5 mln wiernych)”. (A. Jackowski, I. Sołjan, O pielgrzymowaniu w Polsce (1), „Niedziela” 32/2006).

Pielgrzymka w chrześcijaństwie

„Mianem pielgrzymki określa się podróż indywidualną lub zbiorową o charakterze religijnym do miejsca świętego. Święte miejsca to te, które słyną z łask Bożych, gdyż rozegrały się w nich wydarzenia przytoczone przez Stary lub Nowy Testament. Są one związane z życiem patriarchów, Chrystusa, Jego apostołów, uświęcone życiem Matki Najświętszej, przebywaniem w nich świętych itp. Z języka łacińskiego *peregrinus* - pielgrzym to ten, który idzie przez rolę, przez pole, poza miejsce swego stałego zamieszkania, daleko od swojego zwyczajnego środowiska. Kościół jest ludem Bożym, pielgrzymującym poprzez doczesność ku niebieskiej ojczyźnie. Jest wspólnotą, która nie osiągnęła jeszcze swego celu, dlatego znajduje się wciąż w drodze. Prototypem Kościoła realizującego się w pielgrzymkach jest lud wędrujący z Mojżeszem przez pustynię do Ziemi Obiecanej. (...) M i e j s c e m świętym, do którego pielgrzymowali i czynią to nadal katolicy, jest przede wszystkim Ziemia Święta, ze wszystkimi miejscami związanymi z życiem Pana Jezusa. Interesowano się nimi od początku istnienia chrześcijaństwa.



W późniejszych czasach celem pielgrzymek stał się Rzym. Nawiedzano tam głównie groby świętych Piotra i Pawła oraz licznych męczenników i świętych. Od średniowiecza rozwinęły się pielgrzymki do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela. W późnym średniowieczu pojawiły się pielgrzymki jubileuszowe. Chrześcijanie tłumnie pielgrzymowali również od dawnych czasów do miejsc związanych z życiem Matki Bożej. Obliczono, że obecnie około 80% pielgrzymek jest organizowanych do sanktuariów maryjnych, takich jak: Lourdes, Fatima, La Salette, Guadalupe, Częstochowa itd.”. (Na podstawie książki ks. Czesława Konwenta, *Eklezjalny wymiar pielgrzymek*, 2001).

Pielgrzymki chrześcijańskie nie są jednak podstawą wiary chrześcijan, nie są objęte przykazaniem, nakazem, tak jak w innych religiach. Są raczej duchową potrzebą bardzo konkretnego doświadczenia symbolicznej podróży, jaką jest całe życie chrześcijanina zdążającego do niebieskiego Jeruzalem. Podejmowane są z różnych pobudek – pątnicy idą, by podziękować Bogu za Jego opiekę, doznane łaski, idą, by prosić o błogosławieństwo. Niektóre z pielgrzymek mają wymiar głównie pokutny. Do

szczególnych zaś należą pielgrzymki chorych, którzy przybywają do świętego miejsca, licząc na uzdrowienie. Miejsca tych pielgrzymek często charakteryzują święte źródła, których woda, służąca do picia bądź kąpieli, jest tam znakiem oczyszczenia i uzdrowienia.

Judaizm

Pobożny Żyd jest wezwany do tego, by trzy razy w roku nawiedzić Jerozolimę. To „Miasto Boga”, „Miasto Dawida”, wraz ze świątynią, było nie tylko celem pielgrzymek, ale i najważniejszym miejscem judaizmu, określającym tożsamość jego wyznawców. Jego wyjątkowość dla Izraela tłumaczy się obecnością Arki Przymierza, sprowadzoną przez króla Dawida. Świątynia Jerozolimska powstała za czasów króla Salomona, a wzniesiona została na miejscu wskazanym uprzednio przez króla Dawida, na wzgórzu Moria, na którym Abraham miał ofiarować swojego syna Izaaka. Po zburzeniu Pierwszej Świątyni i powrocie z niewoli babilońskiej wzniesiono Drugą Świątynię. Jednak i na została zburzona – w 70 roku przez Rzymian. Wtedy Żydzi zaczęli gromadzić się wokół „świętej skały” na

wzgórzu Moria, by tam opłakiwać świątynię i swoje wygnanie. Ale i to miejsce zostało im odebrane – skałę Abrahama zajął bowiem jeden z najpiękniejszych meczetów Islamu. Jedynym więc miejscem upamiętniającym świątynię, gdzie wyznawcy judaizmu mogli się modlić został mur, który otaczał świątynię. Mur ten nazwany został Ścianą Płaczu. Do dzisiaj stoją przed nim Żydzi – chasydzi w czarnych strojach i pochylając głowy w modlitwie, śpiewają: *Szema Israel! Adonai Elohenu* – „Słuchaj, Izraelu! Bóg jest naszym Panem”. Teksty rabiniczne mówią, że *Szechina* (obecność Boża) nigdy nie opuściła tego miejsca i dlatego jest ono uważane za najświętsze ze wszystkich miejsc żydowskich. Dlatego teraz trzy razy w roku pobożni Żydzi pielgrzymują do Jerozolimy, aby modlić się właśnie tam - pod Ścianą Płaczu. Swoje modlitwy, spisane na karteczkach (tzw. fituch), umieszczają w zagłębieniach świętego muru.

Islam

Piątym i ostatnim obowiązkiem islamu jest pielgrzymka (hadżdż) do Mekki. Każdy muzułmanin powinien ją odbyć przynajmniej raz w życiu – pod warunkiem, że pozwala mu na to sytuacja finansowa. Hadżdż należy odbyć według ściśle określonego rytuału w przepisanych prawem dniach od 7 do 13 ostatniego – dwunastego – miesiąca roku muzułmańskiego (zu al-hidżdża). Punktem centralnym pielgrzymki jest Kaaba, prostopadłościenna budowla znajdująca się na dziedzińcu Świętego Meczetu w Mekce. W jej wschodnim rogu wbudowany jest tzw. czarny kamień, który Abraham miał otrzymać od Boga na znak zawartego



przymierza, którego spadkobiercami mieli stać się muzułmanie. Podobnie jak w przypadku modlitwy, również uczestnictwo w pielgrzymce wymaga rytualnej czystości, którą symbolizuje biała szata pielgrzyma (ihram). Podczas pielgrzymki obowiązuje m.in. zakaz noszenia biżuterii i używania perfum. Te i inne środki mają być wyrazem jedności i równości wszystkich muzułmanów przed Bogiem. Na ostatni dzień przypada najważniejsze święto muzułmańskie, znane jako Id al-Adha, czyli święto Ofiar. Oprócz hadżdż, czyli pielgrzymki większej, istnieje w islamie także pielgrzymka mniejsza, tzw. umara, którą można odbyć w każdym czasie jako wyraz szczególnej pobożności.

Religijne obowiązki islamu stanowią podstawę muzułmańskiej tożsamości. Filary te wymagają od muzułmanów oddania i poświęcenia, wysiłku, czasu i środków finansowych. Muzułmanie wierzą, że wypełnienie tych zobowiązań gwarantuje Bożą obecność w ich życiu oraz przypomina ich współwyznawcom, że – mimo istniejących różnic i podziałów – wszyscy należą do tej samej wspólnoty wierzących. (Fragmenty artykułu *Adama Wąsa SVD, Religijne obowiązki muzułmanina. Czym wyznawcy islamu zaskakują niemuzułmanina?, Wobec Islamu – XXII, opublikowanego na stronie internetowej Radio Vaticana*).





Z ks. Romanem Tkaczem SAC, dyrektorem Duszpasterstwa Pielgrzymkowego Księży Pallotynów – o sensie pielgrzymowania, o chrześcijańskich tradycjach Europy i o mistycznym głosie natury rozmawia ks. Mirosław Mejzner SAC. Artykuł pochodzi z „Miejsca Święte” nr 3 (135) 2008



Bądź wierny – Idź!

Ostatnio dosyć często używa Ksiądz Dyrektor motta Zbigniewa Herberta: „Bądź wierny – Idź!” Co te słowa dla Księdza oznaczają?

To motto nabrało wyrazistości po lipcowej decyzji polskiego parlamentu, który rok 2008 ogłosił Rokiem Herberta. Jest ono przede wszystkim wezwaniem do wierności fundamentalnej, wierności, która czyni człowieka pięknym i wyprostowanym. Jednocześnie ukazuje ono, że człowiek ma przed sobą nieograniczone możliwości. Nie ma się oglądać do tyłu, nie ma się rozglądać na boki, lecz ma po prostu iść, iść i jeszcze raz iść naprzód, odkrywając i wnikając w przepastne tajemnice, które się przed nim otwierają. A zatem bądź wierny! To ci da siłę, abyś szedł nieustannie do przodu.

W życiu Księdza Dyrektora dynamika zawarta w poleceniu: „Idź”! znalazła wyraz w Duszpasterstwie Pielgrzymkowym. Jak doszło do założenia go?

To stara historia, zaczęła się przed

25 laty. Była to decyzja przełożonych, którzy z okazji 150. rocznicy założenia Zjednoczenia Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego polecieli mi zorganizowanie w 1985 roku, najpierw na wiosnę, a potem na jesieni, wyjazdu do Rzymu dla młodzieży i dla ludzi dorosłych. Ten wyjazd pokazał, jak głęboko w duszy Polaków tkwi zapotrzebowanie na szlaki pielgrzymkowe. Ludzie, którzy raz pojechali, nie wyobrażali sobie, że mogą na tym zakończyć! Ich pragnienie sprawiło, że otworzyliśmy w następnym roku trasę do Lourdes. Tego było mało, bo podobnie jak apetyt rośnie w miarę jedzenia, tak w miarę odkrywania miejsc świętych rósł także apetyt naszych pielgrzymów. Następny rok to wyjazd do Fatimy. Kolejny – Hiszpania. Wreszcie Ziemia Święta. Co roku przybywa nowych tras. Początki były niezwykle proste. Dynamizm tkwiący w sercach i umysłach pielgrzymów stał się motorem naszego Biura.

W ubiegłym roku Biuro towarzyszyło około pięciu tysiącom

pielgrzymów. To bardzo duża liczba. Czemu przypisać tak dynamiczny rozwój? Czy tylko pragnieniu ludzi wierzących do nawiedzania miejsc świętych, czy może także jakimś innym przyczynom?

Myślę, że czynników rozwoju jest wiele. Po pierwsze, ludzie odkryli możliwość pielgrzymowania. Dawniej były pozamykane granice, pielgrzymowanie do sanktuariów świata leżało w sferze marzeń. Świadomość otwartych granic sprawia dzisiaj, że człowiek podnosi głowę i zaczyna szukać czegoś innego. Po drugie – zostały zaspokojone elementarne potrzeby człowieka. Rodzą się potrzeby nieco wyższe, nazwijmy je duchowymi. Aktualny rozwój gospodarki w Polsce pozwala na zaspokojenie elementarnych potrzeb. Gdy one zostają zaspokojone, ludzie otwierają się na następne. (...)

Wspomniał Ksiądz Dyrektor o Ziemi Świętej. To jest główny kierunek pielgrzymowania Polaków. We wkładce do mar-

cowych „Miejsc Świętych” jest umieszczony listek z Ogródu Oliwnego, w którym Chrystus modlił się przed pojmaniem i męką. Zapewne Ksiądz Dyrektor wielokrotnie modlił się również w tym ogrodzie. Co człowiek czuje w takiej szczególnej chwili?

Pierwsze skojarzenie z tym listkiem to wdzięczność dla człowieka, który te listki zebrał. To konkretny człowiek, żyjący w Ziemi Świętej – brat Franciszek, franciszkanin. Z racji corocznego przycinania drzew podjął niesłychaną pracę – nie tylko zebrał poćcinane gałązki, ale zerwał każdy listek i wysuszył go dla nas, dla naszego Biura. Wielka wdzięczność dla człowieka, który tak wiele godzin pracy poświęcił dla ludzi, których nie znał. Wykonał to, bo chciał przekazać pielgrzymom „wielki symbol”.

Właśnie. Co symbolizuje listek z Ogrójca?

Może bardziej mistycznie można by zapytać: co ten listek słyszał? Co się pod tymi listkami rozgrywało? Otóż myślę, że słyszał wielką trwogę, agonię, przeżywanie „śmierci przed śmiercią” towarzyszące Jezusowi ostatniej nocy Jego życia. Myślę, że ten listek drżał, tak jak drżało ciało Jezusa. To nie-

my świadek czegoś, o czym nawet trudno mówić, bo jest to świadek agonii niezwyklej osoby: prawdziwego człowieka, ale jednocześnie prawdziwego Boga. Ta agonía była jakby ukryta przed ludzkimi oczyma: jej świadkiem był kamień; jej świadkiem były listki.

Myślę, że mistyka listka oliwnego jest zawarta w lekko spłowiałym i jednocześnie niezmiennym kolorze. Mistyka jest też zawarta w oliwie, którą wprawdzie wytłacza się z owoców, ale jest ona dziełem całego drzewa. Oliwa, która chce na swój sposób złagodzić i zbliżyć rany zadane Chrystusowi przez świat. Kiedy wszyscy opuścili Chrystusa, pozostała jeszcze przyroda, pozostały listki, które chciały Mu dać swoją łagodność, swoją oliwę, by ulżyć w Jego bólu i uleczyć rany. To niezwykle pamiątka, którą można by nazwać relikwią.

Pielgrzymi dzielą się czasem na łamach „Miejsc Świętych” swoimi przeżyciami duchowymi, podkreślając równocześnie bardzo dobrą organizację pielgrzymek i wysoką jakość usług, jeśli tak można rzec. A jednak w ubiegłym roku zdecydował się Ksiądz na trochę ryzykowną pielgrzymkę pieszą do Santiago de Compostela. Dlaczego?

Po pierwsze, aby pokazać, że pielgrzymowanie w Europie ma ogromnie długą tradycję, sięgającą tysiąca lat. Stąd powrót na najstarsze trasy, tak jak mówiliśmy kiedyś: szlaki pielgrzymkowe nigdy nie zarastają trawą.

Po drugie, aby uświadomić sobie, jak bardzo Europa zrodziła się z pielgrzymek. Europa nie ma racji istnienia poza racjami religijnymi. Zdaniem Goethego „Europa zrodziła się na szlakach pielgrzymkowych”, a gdy patrzymy na szlaki św. Jakuba, to one tworzą tak jakby krwioobieg, jakby europejska krew płynęła tymi drogami, którymi szli pielgrzymi. Ona tej Europie dała życie. Bez niej Europa byłaby martwa. Ta świadomość jest nam bardzo potrzebna, bo gdybyśmy od niej odeszli, to w Europie znowu zapanowałaby martwota.

Po trzecie – i to jest niezwykle ważny element – chodzi o powrót do modlitwy bliskiej naturze. Można by powiedzieć – do modlitwy nóg. Pielgrzymi idąc, modlą się nogami. To niezwykle ważne. Za bardzo podkreślamy dziś element intelektualny modlitwy, jak choćby rozmyślanie, zapominając, że człowiek jest całością i najbardziej się wyraża przez (tak nazwijmy) elementy materialne. To jest kwestia nóg, to jest kwestia rąk, to





jest kwestia spojrzenia i myślę, że na pielgrzymce wędrowanie staje się modlitwą. To wielka nauka.

Po czwarte wreszcie chodzi o otwarcie zupełnie nowych szlaków, zupełnie nowego rodzaju pielgrzymowania, którego nasze Biuro jeszcze nie zna.

Europa jest chrześcijańska od wielu wieków, ale jaki sens mają wyjazdy z Biurem Pielgrzymkowym do miejsc, w których tradycje chrześcijańskie są bardzo znikome, jak choćby w wielu krajach azjatyckich. Czy takie wyjazdy można w ogóle nazwać pielgrzymowaniem?

Myślę, że nawiązujemy tu do głównej koncepcji, która obowiązuje w naszym Biurze. Jest to koncepcja, która zrodziła się w II wieku chrześcijaństwa, a którą św. Justyn nazywał po grecku *logoi spermatikoi*. Kiedy Bóg stworzył świat, swoje „Słowo” rozsiał po całym świecie. Bóg rzucał „ziarno Słowa” i ono wzeszło niemalże w każdym zakątku świata. Chodzi więc o śledzenie, szukanie i odkrywanie „Słowa”, które przecież wzrasta także na ziemi chińskiej i na ziemi Wietnamu, i na ziemi Kambodży, i na ziemi japońskiej itd.

Po drugie niezwykle ważne jest uświadomienie sobie, że inne kultury, jak na przykład chińska, która liczy 5000 lat, i inne religie były jedną wielką *preparatio evangelica*. Można by je nazwać spulchnianiem serca człowieka po to, żeby ono mogło kiedyś przyjąć Słowo Boże. Nie jest więc bez znaczenia poznawanie i odkrywanie innych religii i innych kultur. One

przygotowują serca. Nie zapomnę wypowiedzi Jana Pawła II, że dzisiejszy świat poza chrześcijański jest o wiele lepiej przygotowany na przyjęcie słowa Bożego, niż to było dawniej. Bardzo ciekawe jest docenienie przez Papieża kultury, która jest dziełem ludzkiego ducha.

Trzeci ważny element to głębokie przeświadczenie, że nie możemy zamykać się w naszym – nazwijmy to nawet ostro – getcie chrześcijańskim. Kto zna tylko własną religię, tak naprawdę nie zna żadnej, nawet własnej. Religie poznajemy przez konfrontację. Pielgrzymki służą przede wszystkim nam samym, do uświadomienia sobie naszej tożsamości, inności, odrębności, naszej niepowtarzalności w stosunku do innych religii. Właściwie jadąc tam, odkrywamy skarb, który mamy w sobie. Temu służy wezwanie II Soboru Watykańskiego do dialogu. Jak możemy dzisiaj nie realizować II Soboru Watykańskiego i nie podjąć rzeczywistego dialogu? Ale żeby podjąć rzeczywisty dialog, trzeba być z drugim człowiekiem. Nie da się go podjąć na odległość.

Czwarty motyw, równie ważny, to poznawanie bardzo ciekawych prób wcześniejszego zaszczepiania chrześcijaństwa. Co zrobiono dobrego, a jakie błędy popełniono? Poznajemy te próby, abyśmy dzisiaj mogli rozważyć, czy nie popełniamy podobnych błędów w naszym własnym kraju czy na nowych terenach misyjnych.

Po piąte myślę, że nie do pogardzenia są wspaniałe przykłady świętych, którzy reprezentują te kraje.

Przykłady, niestety, często zupełnie nieznane. Kiedy poznajemy bohaterstwo i heroizm wiary tych ludzi, w większości (w ponad 90%) ludzi świeckich, jest to niezwykle poruszające! Na przykład chrześcijaństwo do Korei i do innych krajów tamtego rejonu zanieśli tylko ludzie świeccy. Za ten skarb wiary płacili w sposób heroiczny – ofiarą życia. To pokazuje, jak bardzo uniwersalna jest nasza wiara chrześcijańska. To pokazuje wymagania, które stoją również przed nami. Myślę, że te pięć punktów wystarcza do umotywowania każdego naszego wyjazdu pielgrzymkowego.

Otwarcie na inne kultury i religie oraz dialog z nimi powoduje, że człowiek otwiera się na mądrość bardziej uniwersalną, powszechniejszą. Jedną złotą myśl, którą mógłby Ksiądz podzielić się z czytelnikami „Miejsc Świętych” i pielgrzymami?

To będzie stwierdzenie Daga Hammarskjölda z 1953 roku. Wtedy stanął on na pewnej krawędzi, musiał podjąć ważną decyzję co do swojego życia. Oto miał opuścić wspaniałą Szwecję i udać się do Stanów Zjednoczonych, by objąć funkcję sekretarza generalnego ONZ. Przeżył wtedy niezwykłą noc, po której zanotował słowa: „Za wszystko, co było, dziękuję. Na wszystko, co będzie – tak”. Zawarł życie człowieka w niezwyklej prostocie dwóch słów: „dziękuję” i „tak”, we wdzięczności i nadziei. Myślę, że powinno to towarzyszyć naszym pielgrzymom, kiedy wyruszają czy stają przed decyzją rozpoczęcia pielgrzymki.

Maria Biernat

„Idąc za Maryją, nie zmylisz drogi, myśląc o Niej, nie zgrzeszysz, trzymając się blisko Niej, nie upadniesz”



Nasze pielgrzymki

Motywe **m** podjęcia **t**ru-
du pielgrzymowania może
być **ch**ęć zadośćuczynienia
za popełnione grzechy lub
prośba o zdrowie czy bło-
gosławieństwo dla najbliż-
szych. Wśród wielu piel-
grzymkowych tras jest jed-
na wyjątkowa, odbywająca
się od 22 lat.

Pomysłodawcą i organizatorem
pielgrzymki do Lourdes dla osób
chorych i niepełnosprawnych jest
ks. Stanisław Łada – duszpasterz
tego środowiska w Archidiecezji
Gdańskiej. Ze względu na specy-
fikę tej grupy i stopnia niepełno-
sprawności uczestników trasa mu-
siała być dokładnie sprawdzona
i dostosowana do możliwości osób

chorych. Każdy uczestnik 50-oso-
bowej grupy ma swoje określone
miejsce i wyznaczone obowiązki.
Osoby na wózkach i poruszające
się o kulach mają swojego opieku-
na, który nieustannie czuwa nad
swoim podopiecznym w dzień i w
nocy. Jest służba zdrowia, a więc
lekarz i pielęgniarki. Opiekę du-
chową zapewnia ks. Stanisław.



Dokładny plan pielgrzymki pozwala przygotować się na wizytę w świętym miejscu. Wybrane osoby na podstawie dostępnych źródeł gromadzą wiadomości dotyczące odwiedzanych miejsc, biografii

świętych, historii miast i zabytków sztuki danego terenu.

Pielgrzymkowy szlak rozpoczyna się zawsze 15 września w Pruszczu Gdańskim w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego, gdzie ks. Łada jest proboszczem. Po Mszy św. odprawionej w intencji wszystkich udających się w 18-dniową podróż i rodzin pozostających w domach oraz po udzielonym błogosławieństwie pielgrzymi wyruszają do Głogowa na pierwszy nocleg w Domu „Uzdrowienie Chorych” prowadzony przez wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. Następny dzień to przejazd przez Niemcy i nocleg w domu pielgrzymkowym prowadzonym przez małżeństwo Lerh. Trzeci dzień to przyjazd do Taizé, gdzie brat Roger założył modlitewną wspólnotę ekumeniczną. Jest to miejsce modlitwy wspólnej i indywidualnej. Dzwony wzywające do modlitwy wyznaczają rytm dnia i gromadzą całą społeczność tego miasteczka w Kościele Pojednania i łączą wspólnym przejmującym śpiewem. Gdy żył brat Roger, zawsze z ogromną radością spotykał się z pielgrzymami, rozmawiał i błogosławił.

Niezwykłym wydarzeniem dla pielgrzymów jest spotkanie braci benedyktynów i nocleg w ich klasztorach w Triors i Fontgombaut. Z ogromną radością witają co rok przybywającą z Gdańska nową grupę członków Centrum Ochothników Cierpienia. Po gorącym posiłku w refektarzu wszyscy biorą udział w komplecie – modlitwie wieczornej – i odśpiewaniu Apelu Jasnogórskiego przed obra-

zem Matki Bożej Częstochowskiej, który znajduje się w świątyni. Do polskich akcentów należy też kaplica św. Maksymiliana Kolbego, w której odprawiana jest poranna Eucharystia. Długo pozostaje w pamięci pobyt w opactwach benedyktyńskich i wspaniały śpiew gregoriański. Jest możliwe również spotkanie z opatem i okazja do osobistego przedstawienia się. Na podkreślenie zasługuje fakt, że osoby świeckie nie mogą przebywać na terenie klasztoru i tylko dzięki wielkiej życzliwości braci i przyjacielskim kontaktom z ks. Stanisławem pielgrzymi korzystali z gościnności braci.

W Lourdes w Cite Saint Pierre czekają zarezerwowane na 5 dni (20–25.09) pawilony, a dyrektor tego ośrodka z radością wita przybyłych. Czuje się rodzinną atmosferę i mimo że przybywają tu zupełnie nowe grupy pielgrzymów, to łączy je osoba ks. Stanisława.

Na każdym kroku słychać powitania w różnych językach, serdeczne braterskie uściski i pytania, co wydarzyło się w minionym roku. Uczestnicy pielgrzymki z utęsknieniem czekają na spotkanie z Matką w Grocie i gdy spełnia się ich marzenie, mają wrażenie, że to właśnie tu i teraz zaczyna się ich nowe życie. Każdy kolejny dzień w tym cudownym miejscu dostarcza zawsze głębokich przeżyć i na przykładzie Bernadetty Soubirou pokazuje, jak wypełniać wolę Bożą i jak dążyć do świętości.

Na trudnej trasie pielgrzymowania znajdują się miejsca uświęcone życiem osób całkowicie oddanych służbie Bożej. Jest to Ars,



gdzie żył i odszedł do Pana patron proboszczów św. Jan Maria Vianay. Oglądając dom, plebanię, gdzie mieszkał, konfesjonał, w którym spędził wiele długich godzin, nie można nie zastanawiać nad prawdziwymi wartościami życia. W Lisieux skromna karmelitanka znalazła swoje powołanie – miłość – i w murach klasztoru odkryła, że „Bóg jest Miłością i Miłosierdziem”. Św. Tereska od Dzieciątka Jezus jest przykładem pokory i posłuszeństwa, a modlitwa przed Jej relikwiami i za Jej wstawiennictwem płynie prosto z serca. I jeszcze jedna postać świętej – Katarzyny Laboure, siostry Miłosierdzia, której ukazała się Matka Boża i zachęcała do modlitwy i noszenia medalika. Objawienia te działy się w centrum Paryża, w europejskiej stolicy, gdzie wielu ludzi nie słyszało nawet o Kaplicy Cudownego Medalika. W czasie trzydniowego

pobytu w Paryżu była okazja zwiedzić miasto, poznać jego historię, a nawet płynąć statkiem po Sekwanie. Przyjaciele z Paryża zawsze gorąco witają ks. Stanisława oraz Jego podopiecznych i starają się dostarczyć nam wszystkim wielu przyjemności.

Lourdes to miejsce szczególnie ukochane przez osoby chore i niepełnosprawne, które czują, że są tu oczekiwane i że Matka Boża spojrzy z miłością na każdego osobno, wysłucha wszystkich próśb i zanieśie je do stóp swego Syna. Na to najważniejsze w życiu spotkanie trzeba się szczególnie przygotować i właśnie temu ma służyć wytyczona przez ks. Stanisława trasa. Te rekolekcje w drodze pozwalają wyciszyć się, głębiej przeżywać Eucharystię, wczuć się w czytane teksty liturgiczne i stanąć w pokorze przed Matką.

Po pierwszym pobycie w Lourdes pozostaje pragnienie powrotu do tego cudownego miejsca i każdy z uczestników, dzieląc się wrażeniami z pielgrzymki o tym marzy. Jednak zasady są proste – tylko raz można jechać z ks. Stanisławem Ładą. Ale choć wydawało się, że nic tego nie zmieni, druga szansa jednak się pojawiła. Jubile-

uszowa XX pielgrzymka osób chorych i niepełnosprawnych umożliwiła wielu osobom powrót do tego sanktuarium. Ponad 400 osób z wielu polskich diecezji uczestniczyło w 2006 roku w pielgrzymce do Lourdes. Trasa została skrócona, ale za to objęła położone wysoko w górach La Salette uświęcone obecnością Matki Bożej.

Słowa wdzięczności i podziękowania za możliwość udziału w pielgrzymce do Lourdes płyną do ks. Stanisława ze wszystkich stron, bo każdy, kto pragnie tam pojechać, jest przyjęty. Szczególnie są traktowane osoby samotne, mające trudną sytuację materialną, które nie miałyby żadnej szansy wyjechać z domu. Najważniejsze jest spełnienie głęboko skrywanego marzenia chorego człowieka, a po powrocie z tego cudownego miejsca już można w spokoju pożegnać się z tym światem i odejść do Pana.



Jubileuszowa ścieżka św. Bernadetty

Z okazji 150. Rocznicy objawień Matki Bożej w Lourdes opiekuni tego miejsca wyznaczyli tak zwaną jubileuszową ścieżkę św. Bernadetty. Ścieżka ta podzielona jest na cztery etapy, z których każdy stanowi przystanek opowiadający o życiu Świętej.

1. Kościół parafialny, w którym św. Bernadetta była chrzczona.

Widzimy tam chrzcielnicę, w której dokonał się chrzest Świętej. Nad nią powieszona została reprodukcja odpisu z księgi parafialnej – dokumentu chrztu. Przede wszystkim bowiem, zanim Bernadetta została wyróżniona ob-

jawieniami, była chrześcijanką. Została uznana świętą tylko dlatego, że żyła łaską swego chrztu. W chrzcielnicy tej można zanurzyć dłoń i uczynić znak krzyża.

O Panie, poprzez chrzest uczyniłeś mnie członkiem Twego Królestwa. W Bernadecie łaska chrztu zaowocowała świętością. Spraw, by pielgrzymka do tego miejsca podjęta w jubileuszowym roku objawień, odnowiła we mnie łaskę chrztu św.

2. Cella więzienna („cachot”).

Od listopada 1856 roku rodzi-
na Soubirous (rodzice z czwórką
dzieci) była zmuszona przeprowa-
dzić się do osobliwego miejsca –
cachot – dawnej celi więziennej.
Było to miejsce ciemne i wilgot-
ne, nędzne i niegodne człowieka.
Tak jak Bóg znalazł swoją Maryję
w małym i nieznanym Nazarecie,
tak Maryja znalazła swoją uczenni-
cę i posłanniczkę w miejscu eks-
tremalnie biednym. Tutaj możemy



medytować słowa Jezusa: „Błogosławieni ubodzy duchem, do nich należy Królestwo Niebieskie” i słowa Maryi: „Wejrzał na uniżenie swojej służebnicy”.

O Panie, Ty wejrzałeś na uniżenie swojej służebnicy, Maryi, i wybrałeś Ją – nieznaną dziewczynę z Nazaretu, by uczynić Ją Matką Boga, Madonną, i przez Nią dać światu swego Syna. Ty wybrałeś Bernadettę, ukrytą w nędznym cachot, uznaną przez świat za ostatnią. Spraw, by ten etap jubileuszowej ścieżki pomógł mi inaczej patrzeć na biednych, otwórz mnie na ducha błogosławieństw.

3. Brama św. Michała, arkady, Grota.

W Rzymie, w roku świętym, pielgrzymi wchodzili do bazyliki przez święte drzwi. Siedem arkad prowadzących do Groty symbolizuje owe drzwi. Pod każdą umieszczona została mozaika przedstawiająca Madonnę z Dzieciątkiem, Madonnę, która daje nam swojego Syna. Można do niej podejść, ucałować ją, uklęknąć przed nią – tak jak czyni się to przed krzyżem w Wielki Piątek.

Panie Jezu, Ty jesteś bramą! Ty sprawiasz, że możemy wejść do Królestwa Niebieskiego i przejść do wieczności. Spraw, byśmy byli zdolni żyć radością spotkania z Matką w grocie, w której objawiła się Ona Bernadecie. Spraw, byśmy byli zdolni zrozumieć Jej apel nawołujący do nawrócenia.

Maryjo, która jesteś naszą Matką, naucz nas mówić jak ty: „Oto ja, służebnica Pańska”. Naucz nas wielbić Boga jak ty: „Raduje



się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim”. Towarzysz mi w drodze do Groty, symbolu życia i radości.

Spod arkad przechodzi się do Groty, gdzie jest fontanna, której woda pochodzi ze źródła. To jest ten moment, kiedy pielgrzymi są zaproszeni przez Maryję słowami, jakie wypowiedziała Ona do Bernadetty: „Przyjdźcie napić się ze źródła i obmyjcie się”. Przejście obok Groty jest modlitwą ciszy, jest kontemplacją biblijnego słowa: „Pan jest moją skałą”. To jest też moment ofiarowania swojej świecy przez dołączenie jej do wielkiego świecznika stojącego przed statua Matki Bożej.

4. Kaplica w hospicjum.

Jeszcze przed objawieniami Siostry z Nevers miały w Lourdes swoją filię. Prowadziły tu szkołę dla dziewcząt. Od stycznia 1858 roku, gdy Bernadetta wróciła z Bartes, rozpoczęła naukę w tej szkole. Tam też przygotowywała się do I Komunii Świętej, którą

przyjęła 3 lipca 1858 roku. Tam też pomagała najbardziej opuszczonym chorym. Tak oto jubileuszowa ścieżka św. Bernadetty zaczęła się chrztem, a zakończyła Eucharystią i służbą. Takie jest też i życie każdego chrześcijanina – dokonuje się na ołtarzu oraz w braciach. Jak mówił Jezus: „Wszystko, cokolwiek uczyniliście jednemu z moich braci, mnieście uczynili”.

W tej kaplicy nie ma Najświętszego Sakramentu, ale możecie uczynić w niej gest kapłański wykonywany na początku Mszy św. – ucałować ołtarz.

Wznieć we mnie, Panie, miłość do Eucharystii oraz pragnienie służby. Niech św. Bernadetta modli się za mnie – ona umiała zjednoczyć w sobie ducha Eucharystii i służby.





Ks. Ryszard Dobrołowicz – fragmenty kazania z okazji 5-lecia powstania Domu „Uzdrowienie Chorych”

Dziękujemy Bogu!



Chrystus w dzisiejszej Ewangelii zachęca nas do odwagi. Pierwsze słowa mówią wyraźnie: „Nie bójcie się!”. Nie bójcie się szczególnie wtedy, kiedy dzieła można nazwać dziełami Bożymi – wtedy Jezus mówi „Ja jestem z wami”.

Kochani – tej opieki Bożej, pomocy doświadczyłem wielokrotnie w życiu. Jestem przekonany, że każdy z nas mógłby wskazać wiele faktów, z których wynika, że Pan Bóg wspiera człowieka – szczególnie przy dziełach służących sprawie Bożej.

Kiedy zacząłem marzyć o odbudowie Kolegiaty i poszedłem z tą myślą do biskupa Wilhelma Pluty, usłyszałem: „nas jako Kościół nie stać na to, by ratować zabytki dla samej idei ich ratowania. A wokół Kolegiaty nie ma ludzi, nie ma życia duszpasterskiego”. Były to bardzo mądre słowa pasterza zatroskanego o interesy swojego ludu. Wokół Kolegiaty rzeczywiście nie było wtedy ludzi, za Odrą mieszkało może około stu osób. Nie było też żadnej nadziei, by powiększyć tę parafię.

Wkrótce bp W. Pluta zginął w wypadku. A ja zaraz potem pojechałem do Rzymu na konsekrację biskupa Józefa Michalika.

I tam wydarzyły się bardzo ważne rzeczy dla odbudowy Kolegiaty i związane z budową tego Domu, którego 5-lecie dzisiaj obchodzimy. (...)

Po uroczystościach w bazylice spotkaliśmy znajomego, który zaprosił nas na obiad do pewnej wspólnoty – Cichych Pracowników Krzyża. I tak, przez zwykły przypadek (albo i nie przypadek...) spotkałem się z siostrą Elwirą – współzałożycielką tego stowarzyszenia. Gdy posłuchałem o ich działalności, (którą szczerze podziwiam) a gdy jeszcze usłyszałem, że marzeniem prałata Novarese było rozciągnąć działalność na Wschód, pomyślałem, że dobrze by było sprowadzić to stowarzyszenie do Polski, a nawet do Głogowa. Zaproponowałem od razu taki pomysł, że może byłaby szansa sprowadzić wspólnotę do nas i umieścić ją przy Kolegiacie. S. Elwira przyjęła propozycję z wielką radością i od razu też

zleciła mi opiekę nad projektem nowego domu, powierzając nawet realizację architektoniczną. Kiedy przyjechałem z całą koncepcją i makietą do Rzymu, była zachwycona tym projektem i powiedziała: „chyba Pan Bóg nam przysłał taki pomysł”. Tę makietę s. Elwira pokazała też Papieżowi Janowi Pawłowi II, który pobłogosławił całe dzieło. (...)

Dzisiaj patrzę na te wydarzenia jak na wyraźny przejaw obecności Bożej i Boże zrządzenie odnoszące się do Głogowa, a szczególnie do chorych i niepełnosprawnych z całej Polski. Wierzę, że nieprzypadkowo Pan Bóg posłużył się nami. Wtedy, gdy planowaliśmy ten dom, jego wyposażenie, planowaliśmy go już na miarę XXI wieku, a nawet dalej. Jest to jeden z najpiękniejszych

i najbardziej funkcjonalnych tego typu domów w Polsce.

Dzisiaj musimy powiedzieć, że ten dom jest dziełem Pana Boga i tylko dzięki Niemu jest on tak piękny. Nie mam wątpliwości, że chorzy przyjeżdżający do tego domu są tu tak samo szczęśliwi, jak ci, którzy odwiedzają domy włoskie. Dziękujemy więc Panu Bogu za to, że dał polskim chorym taką szansę.





DOM

Tomasz i Halina Florkowscy

Uzdrowić nadzieję

Najpierw wypada wyrazić radość za to, że dane nam było przeżyć dwa piękne majowe tygodnie w Domu głogowskiej wspólnoty. Zdawało się, że to niemożliwe, bo wózek inwalidzki narzuca swoje brutalne wymagania i zmiana życia, ustabilizowanego rytmu istnienia, nie wydaje się możliwa do przeprowadzenia. A jednak – przyjazd do Domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie w miejsce obaw wprowadził wszystko, co najlepsze.

Radość objawiła się ciepłem i przyjazną, rodzinną atmosferą Gospodarzy. Nazywają siebie bez megalomanii – Cichymi Pracownikami Krzyża. Nazwa integruje się z ich funkcją i trzeba wnikać głębiej, by dostrzec autentyczność wielkiego zadania, raczej przesłania, jakie stworzył Ksiądz Prałat Luigi Novarese w służbie chorym i cierpiącym, w miłości krzyża.

Idea przyciąga pięknych ludzi, powołanych do Miłości, Świętości, głoszących swoich życiem i poświęceniem wizję zbawienia.

Polska (a w niej Głogów) jest jednym z wielu krajów, w których służą Cisi Pracownicy Krzyża. Są bowiem znani we Włoszech, Portugalii, Kolumbii, USA, Ziemi Świętej, Francji, Kamerunie. Prowadzą domy rekolekcyjne, rehabilitacyjne, wydawnictwa, misje, pielgrzymki. Ale chyba najbardziej do każdego przemawiają właśnie dwutygodniowe pobyty na turnusach.

Przyjmijcie, Drogie Siostry, podziękowanie za wszystko, co czynicie w codziennej posłudze, za Waszą zdolność i łatwość programowania przeżyć swoich podopiecznych. Drugiemu człowiekowi oddajecie trudy, kompetencje i nieznuzoną obecność. Potraficie

wyzwalać swobodę serca nawet w najbardziej doświadczonych niesprawiedliwością losu. Uczycie, że ponad losem jest godność i KTOŚ Ważny, kto bezgranicznym cierpieniem na krzyżu dał każdemu człowiekowi najpiękniejszą szansę – nadzieję! Pomniejsza się wtedy niepomniernie ciężar przyłgnięcia do inwalidzkiego wózka, niezdolność samodzielnego karmienia i higieny. Nadspodziewanie – dni mają pogodne świty i rozmarzone wieczory. Rozpływa się jak mgła szarość zwyczajności. W oczach innych dostrzega się wesołość, rozbrzmiewają powitania i ożywione rozmowy. Pojawia się pytanie o źródło siły, raczej kruchych i nielicznych, osób konsekrowanych, które niczym od pozostałych domowników się nie odróżniają. Noszą zwyczajne stroje.

16 czerwca 2008 roku minęła





5. rocznica poświęcenia domu dla 120 uczestników – gości, a także Kolegiaty, wielkiego, piastowskiego zabytku. Uroczystość prowadził wtedy Jego Eksceleńcja abp Józef Michalik. Kolegiatę, to arcydzieło gotyku, od zewnątrz przywrócono do nieporównywalnej piękności, choć wewnątrz, poza skarbem, jakim są witraże, poczeka jeszcze sporo czasu na pełne ożywienie. Warto zwiedzić podziemia świątyni, gdzie zachowały się fragmenty romańskiego kościółka, jednego z pierwszych, pamiętające czasy panowania króla Krzywoustego. Prace w kościele kolegiackim trwają. Aż żal, bo przecież nie miało się wpływu na zło świata, który pod koniec II wojny światowej, przy wyzwalaniu Głogowa, objawił się śmiercią, ruiną wielowiekowego dorobku, barbarzyństwem. Zdolne umysły i ręce ożywiły międzyrzecze odrzańskie, stawiając przy Kolegiacie ośrodek wielkiej klasy. Dom „Uzdrowienie chorych” ma wszystko, co służy niepełnosprawnemu człowiekowi. Obiekt jest po-myślany funkcjonalnie i przepięknie, nie ma żadnych barier – skoro jednak chciałoby się coś znaleźć – to nadzwyczajną obfitość i smak stołu, codzienne biesiady przy posiłkach, których nawet zdrowy rozsądek nie jest w stanie pokonać. Smak polskich potraw uzupełniały włoskie precjoza.

Dom „Uzdrowienie chorych” w Głogowie napawa nadzieją. Jeśli widzimy siebie jako istoty skonstruowane z duszy i ciała, na pewno jesteśmy w stanie wyjechać stąd ubogaceni pod jednym, jak i drugim względem. Niezwykłością jest być uzdrowionym w nadziei, w uzyskaniu pogody ducha, w radości z przeżywania swoich dni. Każda godzina może być twórcza, entuzjastyczna i szkoda, że przemija. Kto z uczestników ma przepisane zabiegi, temu dzień odjazdu nadchodzi jeszcze szybciej.

Niezapomniane będą wieczorne, codzienne medytacje połączone z Eucharystią, śpiewami, muzyką. W centralnym punkcie kaplicy, na tle artystycznego dzieła, jakim są tu witraże, widnieje wspaniałość wysokiego lotu – pochylony Chrystus na krzyżu. Całość zaprojektował bezinteresownie architekt Jerzy Gurawski z Poznania, najwybitniejszy projektant Polski, wyróżniony w 2007 roku główną nagrodą SARP za całokształt 50-lecia swej twórczości.

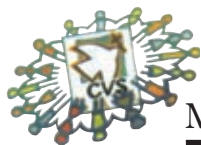
Rozstawaliśmy się pewni jednego – należy tu powrócić, należy tu powrócić jak do rodzinnego domu. Wszystko odbiega tu od spraw, o których nie chcemy nawet wiedzieć, gdyż pochodzą z przebiegłości, nadużyć, złej woli. Chcemy przecież żyć w kręgu ludzi sumiennych, kompetentnych, ofiarnych.

Pośród nich są wolontariusze – ciho i przyjaźnie obecni.

Uczestniczka majowego turnusu, Maja Murawska, odkrywczco zauważyła, że fenomen ośrodka w Głogowie polega na ciągłej obecności uczynnych Sióstr, które są zawsze blisko potrzebujących.

Piękne Bóg zapłać ślemy Wam – Bliscy i Uczynni z Domu „Uzdrowienie chorych”.





Diecezjalny Dzień Chorych i Niepełnosprawnych



W trzecią sobotę czerwca przyjechali do Rokitna na swój Diecezjalny Dzień chorzy i niepełnosprawni z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Z roku na rok grupa osób uczestniczących w tym spotkaniu jest coraz większa. W tym roku było wszystkich około 500. Przyjechali niepełnosprawni z Zielonej Góry, Głogowa, Gorzowa Wielkopolskiego, Międzyrzecza, Strzelec Krajeńskich, Bobowicka.

Spotkanie rozpoczęło się drogą krzyżową i różańcem, jego kulminacją zaś była uroczysta Msza św., której przewodniczył bp Paweł Socha. Spośród księży obecni również byli: ks. Janusz Malski, ks. Eugeniusz Jankiewicz, ks. Radosław Horbатовski, ks. Dariusz Gronowski.

Ksiądz biskup podczas kazania mówił: „Człowiek jest uczestnikiem cierpienia Chrystusa, gdyż Chrystus otworzył swe cierpienie dla człowieka. On sam stał się w swoim odkupieńczym cierpieniu uczestnikiem wszystkich cierpień. Stąd można powiedzieć, że Chrystus cierpi w nas, to On jest krzyżowany w nas. Ale jednocześnie człowiek, odkrywając w Nim i swoje własne cierpienia, odnajduje je przez wiarę na nowo, nasycone są one nową treścią, nowym znaczeniem. (...) Cierpienie jest do zniesienia tam, gdzie cierpiący jest otoczony miłością, miłością z Boga pochodzącą. Tam nigdy nie będzie mowy, żebym szybciej odszedł, żeby mnie zabić. Gdy człowiek jest otoczony miłością, gdy wie, że jest kochany, to wtedy wie też, że zniesie każde cierpienie. Miłość ofiarna jest dzisiaj ogromnym problemem, jej brak to dzisiaj wielkie zagrożenie.

Coraz bardziej człowiek uczy się życia bezproblemowego, wygodnego, a nawet luksusowego. Wszelkie więc formy niesienia pomocy i poświęcenia się dla drugiego, jak urodzenie dziecka, wychowanie go, pomoc choremu, opieka nad starszym, wydają się przeszkodą do osiągnięcia osobistego szczęścia, wygody, luksusu. Coraz częściej słyszymy – ty masz sam sobie poradzić. (...) Postawy egoistyczne dostrzegamy też coraz bardziej wobec osób chorych, starszych – szczególnie tam, gdzie dzieci wychowywane są do wygody, do sukcesu. A trzeba sobie przypomnieć, co Jezus mówił o sądzie ostatecznym – że będzie wtedy Bóg rozdzielał nas według tego, jacy byliśmy dla innych. Z miłości będziemy sądzeni”.

Po Mszy św. cała grupa została ugoszczona słodkim poczęstunkiem – Cisi Pracownicy Krzyża zamówili na ten dzień tysiąc drożdżówek i pączków. Zaraz potem był też czas na wspólne dzielenie się doświadczeniami różnych grup i osób. Wśród nas była między innymi pani Ewa Gałka, matka dwóch niepełnosprawnych synów, która w swoim okręgu jest założycielką paru domów pomocy dla chorych i niepełnosprawnych.



Livio Ambrosino, tłum. I. Rutkowska

Pozdrowienia z Moudy

W dniu Bożego Ciała miało miejsce ważne wydarzenie. Grupa wspólnoty „Dobry Pasterz” z naszej parafii w Zouzoui, grupa chorych i ich towarzyszy wybrała się na pielgrzymkę do sanktuarium maryjnego Maryi Matki Boga w Fuguil. Z grupą tą pojechał również nasz proboszcz ojciec George Parrampil z Pime, ale z powodu obowiązków parafialnych musiał wrócić już wieczorem.

Z całą prostotą, która charakteryzuje wszystkie aspekty życia ludzi z tego terenu, dwadzieścia osób wyjechało starym włoskim autobusem, by przebyć 80 km i dotrzeć do nowoczesnego sanktuarium, zbudowanego dzięki obecności ojców Oblatów Maryi Niepokalanej z prowincji polskiej. Mieliśmy więc okazję uczestniczyć w typowej pielgrzymce europejskiej – ze śpiewaniem pieśni i modlitwami podczas podróży. Na miejscu polska siostra ze wspólnoty Służebniczek Maryi Niepokalanej opowiedziała nam historię sanktuarium, ukazując jego cechy charakterystyczne. W prezbiterium, obok drewnianego krzyża wykonanego przez rzeźbiarzy z Moudy, jest tam wystawiony obraz Czarnej Madonny z Częstochowy. W tle znajdują się różne obrazy, stanowiąc jakby drogę, która prowadzi od Maryi do Jezusa, a której kontynuacją jest Jej obecność pomiędzy ludźmi zgromadzonymi przy eucharystycznym stole. W kaplicy bocznej natomiast mieści się mały obraz Jezusa Miłosiernego. Gdy stanęliśmy przy tym obrazie, s. Benigna opowiedziała nam krótko o życiu św. Faustyny i o popularności przekazanej przez nią modlitwy, którą podjęło mnóstwo grup w tej okolicy.

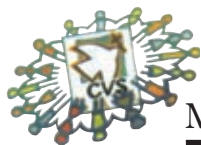
Potem wspólnie zjedliśmy obiad przygotowany według lokalnych przepisów, na bazie ryżu, prosa i mięsa, gotowany w kuchni zbudowanej na świeżym powietrzu. Wieczorem obejrzelśmy film o trzech pastuszkach z Fatimy. Uczestnicy pielgrzymki, dzięki życzliwości ojców oblatów, mogli też skorzystać z noclegu – była do tego przeznaczona jedna duża sala z matami do spania na ziemi dla mężczyzn oraz pokoje z łózkami dla kobiet.

W niedzielę rano odbyła się uroczysta Msza św. z okazji Bożego Ciała. Było wielu wiernych, ale ks. Jan postanowił szczególnie podkreślić naszą obecność, ponieważ bardzo rzadko się zdarza, by do sanktuarium przybyły w ciągu roku jakieś grupy z innych parafii. To jest może normalne przy okazji dorocznej pielgrzymki na 1 stycznia.

Zaraz po powrocie odwiedziliśmy fabrykę, gdzie jest cięty marmur, a która jest znana w całym Kamerunie, ponieważ stamtąd marmur ten jest eksportowany za granicę. Natomiast po drodze mieliśmy problem z naszym autobusem – dwukrotnie musieliśmy wymieniać koła.

Co jest oczywiste dla wielu, pobożność maryjna nie jest pobożnością zamkniętą i infantylną, ale pewną drogą pomagającą spotkać Jezusa.





Po Ziemi Sandomierskiej



26 maja 50-osobowa grupa członków COC – chorych, niepełnosprawnych i ich opiekunów wyruszyła po mszy św. z Pruszcza Gdańskiego w kierunku Niepokalanowa, gdzie zaplanowany był pierwszy nocleg. Zakwaterowani zostaliśmy w hotelu „Kuźnia Napoleońska”, a po ciepłym posiłku udaliśmy się do Sanktuarium św. Maksymiliana i uczestniczyliśmy w nabożeństwie majowym i procesji wokół kościoła. Zdążyliśmy jeszcze zwiedzić muzeum św. Maksymiliana, po którym oprowadzał nas brat Franciszek ze Zgromadzenia Pocieszycieli z Getsemani, znany nam ze wspólnego pielgrzymowania do Lourdes. Obejrzeliśmy także „Panoramę Tysiąclecia” uruchomioną 3 maja 1966 roku z okazji tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce. Ta prosta i obrazowa lekcja religii i historii w sposób czytelny ukazuje, „co na przestrzeni wieków Kościół dał Polsce, a Polska Kościołowi”.

Drugi dzień pielgrzymowania rozpoczął się Mszą św. w Bazylice Mniejszej w Niepokalanowie, skąd udaliśmy się do Kazimierza Dolnego. Miasteczko to położone jest w niezwykle malowniczej scenerii, w samym centrum Kazimierskiego Parku Krajobrazowego. Dzięki swe-

mu atrakcyjnemu usytuowaniu, jak również z powodu walorów architektoniczno-urbanistycznych nazywane jest perłą polskiego renesansu i został zaliczony do grupy zabytków najwyższej klasy. Orowadzani przez doświadczonego przewodnika, obejrzeliśmy Stary Rynek z historyczną studnią, zabytkowe kamieniczki, dzielnicę żydowską i Farę. Najważniejszym punktem Kazimierza jest Sanktuarium Zwiastowania NMP nazywane Polskim Nazaretem. Pani Kazimierska króluje od wieków w Sanktuarium Maryjnym Franciszkanów i wysłuchuje płynących do Niej próśb: „Najświętsza Dziewico Maryjo – uproś nam łaskę całkowitego zawierzenia Bogu, tak jak Ty uczyniłaś to w chwili Zwiastowania”. Tam zaopatrzyliśmy się w słynny balsam kapucyński i mieszanki ziołowe pomagające wyleczyć różne dolegliwości i chlebowe koguty stanowiące wizytówkę miasta.

Po pełnym wrażeń dniu dotarliśmy do Radomyśla n. Sanem, gdzie mieliśmy trzy kolejne noclegi w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym. Następnego dnia zwiedzaliśmy Sandomierz – jedno z najstarszych i najważniejszych historycznie miast Polski. Zachowało się tu ponad 120 zabytków architektury z różnych

epok. Ratusz i kamienice mieszczkańskie wokół Rynku, a wśród nich kamienica Oleśnickich, z dziedzińca której jest wejście do Podziemnej Trasy turystycznej, wywarły na nas ogromne wrażenie. Podziwialiśmy Katedrę historycznie związaną z losami miasta i Kościół św. Ducha wraz z zespołem dawnego szpitala.

Wyjeżdżaliśmy z Sandomierza pełni wrażeń próbując zapamiętać jak najwięcej z bogatej historii tego miasta i kierowaliśmy się w stronę kolejnego miejsca zasługującego na obejrzenie. Tym miejscem był Krzyżtopór. Krzyżtopór to był potężny zamek zbudowany przez wojewodę Krzysztofa Ossolińskiego w 1644 roku, a który dziś stanowi okazałą, trwałą ruinę. Na nazwę tej twierdzy otoczonej grubym murem obronnym złożyły się insygnia strzegące bramy wjazdowej: krzyż – symbol religijny i topór – narzędzie kata. Wspaniały młody przewodnik poprowadził całą naszą grupę na mury i nie wystraszył się wózków inwalidzkich ani osób z trudnościami chodzących o kulach. Z wysokości kilku pięter podziwialiśmy wspaniałą panoramę Wyżyny Sandomierskiej i wyobrażaliśmy sobie roztańczone pary w pięknych strojach XVII wieku w rozświetlonej sali balowej.



W drodze do Zamościa – ostatniego zabytkowego miasta na naszej trasie – udaliśmy się do Łętowni, gdzie na cmentarzu został pochowany miesiąc temu nasz przyjaciel – ksiądz Stanisław Rząsa. We wspólnej modlitwie polecaliśmy duszę śp. księdza Miłosierdziu Bożemu i zapewnialiśmy o naszej pamięci.

Zamość to renesansowe „miasto arkad”, zadziwia malowniczością, i różnorodnością, a nazwę swoją wzięło od podcieni zastosowanych w architekturze przez głównego projektanta miasta Bernardo Morando. Podziwialiśmy katedrę pw. Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła, patrona rodu Zamoyskich i całego miasta. Wśród wielu kaplic szczególnie kaplica Matki Bożej Łaskawej, w której znajduje się słynący łaskami obraz, przyciągnęła naszą uwagę i skłoniła

do prywatnej modlitwy.

Nasza podróż dobiegała końca – obejrzelśmy wiele wspaniałych miejsc, do których nigdy nie dotarlibyśmy, gdyby nie pomoc i poświęcenie naszych opiekunów-wolontariuszy. Z trudem prowadzili wózki po wyboistych uliczkach Kazimierza i z wielkim wysiłkiem pchali je pod górę, aby swym podopiecznym pokazać panoramę miasta. Zapłata był uśmiech i pełne zachwyty spojrzenie malujące się na twarzy „wózkowiczów”. Słowa wdzięczności kierujemy do członków Rady Stowarzyszenia, którzy przygotowali trasę pielgrzymki, a szczególne podziękowanie należy się Hali Ładzie, która czuwała nad prawidłowym przebiegiem wyjazdu i dzięki której czuliśmy się bezpiecznie i z radością przyjmowaliśmy każdą nową propozycję. Przewodnikiem duchowym

naszego wyjazdu był duszpasterz osób chorych i niepełnosprawnych ks. Stanisław Łada. Z wielkim wzruszeniem przeżywaliśmy 35. rocznicę jego święceń kapłańskich.

Ta pięciodniowa wędrówka przez naszą ojczyznę uświadomiła nam, jak piękna jest Polska Ziemia i jak ważna jest obecność życzliwego człowieka w życiu osoby niepełnosprawnej nie tylko fizycznie, ale i duchowo.



MONCRIVELLO, 29 czerwca 2008

Odeszła od nas Franca Zadro

Rankiem 29 czerwca, w uroczystość św. Piotra i Pawła, opuściła nas nasza droga siostra Franca Zadro. Wszyscy we wspólnocie zdawali sobie sprawę z szybkiego postępu jej choroby, reagując na każdą dializę z rosnącą obawą. Ostatnio przebywała już w szpitalu na intensywnej terapii. Jej ból był wielki, ale też i wielkie było jej poznanie Jezusa, co uwidaczniało się we wszystkim, co Franca robiła dla wspólnoty. Ostatnie lata spędziła w Moncrivello, przy Sanktuarium Trompone. Odeszła w czasie, gdy podczas Liturgii Słowa rozbrzmiały słowa św. Pawła z Listu do Tymoteusza: „chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem,

bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem” (2Tm 4, 6-7). Czy można to uznać tylko za przypadek? Nie. Dla nas jest to znak, przez który Pan pomaga nam przyjąć tę smutną wiadomość i zmniejszyć nasz ból. W tym znaku mówi nam również o naszej siostrze France – o tym, z jaką siłą ducha przeżyła swoje konsekrowane życie, z jaką mocą jej wiara dowartościowała cierpienie całego jej życia. Ostatnie lata były przecież kalwarią wypełnioną badaniami, dializami, pobytem w szpitalu.

Najpierw była w Re, uczestnicząc w ćwiczeniach duchowych. Potem służyła w Fatimie, w naszym Centrum im. Hiacynty i Franciszka Marto. Obdarzona bystrością

i żywą inteligencją szybko była w stanie nauczyć się portugalskiego, by móc przyjmować tam miejscowych księży i wiernych, którzy uczęszczali do naszego domu. Jej ulubionym miejscem, gdzie szła zawsze po dniu wypełnionym pracą, była Kapliczka Naszej Pani w Cova da Iria.

Różaniec, adoracja, Eucharystia, wierność w modlitwie wspólnotowej do końca, nawet w stanach ogromnego cierpienia, akceptacja woli Bożej w chwilach próby, pewność powołania oraz wielka miłość do charyzmatu Prałata Novarese – to wszystko w połączeniu z jej kulturą osobistą stanowi rysy charakteru naszej siostry.



JEROZOLIMA, 22 czerwca 2008

Cichy Pracownik Krzyża Patriarchą Jerozolimy

22 czerwca 2008 roku Jerozolima przeżywała uroczystość przyjęcia swojego nowego biskupa – jego ingres do Bazyliki Świętego Grobu. Został nim abp Fouad Twal pochodzący z Jordanii.

Abp Fouad Twal urodził się w 1940 roku. W wieku 19 lat wstąpił do wyższego seminarium duchownego. Świecenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1966 roku. Studiował prawo na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim. Został mianowany na biskupa w 1992, a w 1995 na arcybiskupa. W 2005 roku Benedykt XVI mianował go koadiutorem Patriarchatu Łacińskiej Jerozolimy.

Dni poprzedzające to wydarzenie Jego Świątobliwość spędził na modlitwie, mieszkając w domu Cichych Pracowników Krzyża, w Betanii. Od lat bowiem należał do tej wspólnoty, do jej gałęzi życia w rodzinie. Obecni na ingresie Cisi Pracownicy Krzyża odczuwali ogromną radość z tego faktu, że jeden z nich został ustanowiony pasterzem Ziemi Świętej. Ujrzeni w tym znak błogosławieństwa Bożego dla całej wspólnoty.

Arcybiskup Fouad Twal był obecny w Głogowie, podczas otwarcia Domu „Uzdrowienie chorych”.



W swojej uroczystej homilii nowy Patriarcha Jerozolimy powiedział:

Nasz lud w Ziemi Świętej, jak każdy lud Bliskiego Wschodu, nie przestaje cierpieć i wzdychać, oczekując nieustannie godziny wyzwolenia, godziny swojego zmartwychwstania, jego droga krzyżowa trwa wciąż i wciąż... Jak krótka jest droga, która dzieli Golgotę od pustego Grobu, tak też i krótka jest droga przejścia od śmierci do Zmartwychwstania. Dlatego właśnie nie ma powodu, by odczuwać strach. (...)

Ze względu na chwałę Zmartwychwstałego – apeluję do głów narodów, które są w konflikcie, a które są tak drogie memu sercu – „Mieście w sobie bojaźń Bożą i współczucie dla swoich ludów, swoich dzieci, osób młodych, starszych. Mieście odwagę znajdować sprawiedliwe rozwiązania, byśmy wszyscy mogli żyć w pokoju i bezpieczeństwie. Apeluję do Wspólnoty Narodów Zjednoczonych, by poczuła się odpowiedzialna i z odwagą oraz sprawiedliwością przyszła na pomoc ludziom z tego regionu. Jestem pewien, że Pokój jest możliwy, że Sprawiedliwość jest możliwa, jeśli tylko możliwe jest wzajemne zaufanie. Apeluję do wiernych trzech regionów monoteistycznych i do chrześcijan tego miasta, by kontynuowali umacnianie wspólnego dialogu, wzmacniali solidarność w miłości i w tym duchu prowadzili swoje spotkania.

Ostatnie słowo naszej historii nie może należeć do nienawiści, separacji i przemocy. Dzisiejsza radość na nowo niech zrodzi wielką nadzieję paschalnego poranka – Chrystus zmartwychwstał i zatriumfował.



Miłość okazała się mocniejsza! Pokonujemy naszą drogę jako zmartwychwstał w Chrystusie. Z Nim uda nam się świat wypełnić pokojem, bezpieczeństwem i sprawiedliwością. Niech Matka Boża, która towarzyszyła swojemu Synowi na drodze cierpienia i śmierci, współpracuje z nami w dziele zbawienia i towarzyszy naszej misji. Amen”.



JASNA GÓRA, 7 lipca 2008

Chorzy apostołami

7 lipca na Jasną Górę przybyła 43. Pielgrzymka Apostolstwa Chorych i Niepełnosprawnych. Mszę św. dla pielgrzymów celebrowali abp Stanisław Nowak i bp Gerard Bernacki. Pielgrzymka rozpoczęła się na Jasnogórskim Szczycie o godz. 10.30. O 13.30 pielgrzymi wzięli udział w Drodze Krzyżowej na Wałach. Godzinę później w kaplicy Matki Bożej i w bazylice było odprawione nabożeństwo lourdzkie ze specjalnym błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. W spotkaniu udział wzięło ponad 2 tys. osób, głównie członków Stowarzyszenia Apostolstwa Chorych. Na ten jasnogórski dzień chorych przyjechała również delegacja ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża reprezentowana przez księdza Janusza Malskiego i siostrę Małgorzatę Malską.

W homilii ks. abp Stanisław Nowak, ukazując apokaliptyczny obraz Baranka otwierającego księ-

gę życia, wytłumaczył wiernym, że tylko Chrystus jest tym, który może tę księgę otworzyć, co znaczy – może nadać sens życiu, wytłumaczyć dzieje świata. „Tu jest zawarta wielka prawda – że żadna ideologia, żadna filozofia, żadna religia nie-objawiona, nikt i nic nie jest w stanie wytłumaczyć sensu istnienia, wyjaśnić sensu cierpienia, przemijania. Tylko Jezus Chrystus – Baranek zabity i zmartwychwstały”. Arcybiskup podkreślił również wartość wielkiego apostołstwa chorych. „Jesteście apostołami przez cierpienie i chorobę. Miejcie litość nad tym światem, bo Pan Bóg dał wam chorobę, ona może być łaską. Możecie wiele ludziom pomóc”. Metropolita częstochowski jednocześnie apelował o częsty udział w Eucharystii: „Wierzmy w Eucharystię, trzymajmy się Mszy św. Im więcej Eucharystii masz w życiu, tym więcej zrozumienia sensu, tym więcej radości”.



GŁOGÓW, 14 lipca 2008

Wizyta Jarosława Kaczyńskiego

14 lipca, w dzień św. Kamila de Lellis, Dom „Uzdrowienie chorych” im. Jana Pawła II odwiedziła delegacja Jarosława Kaczyńskiego. Premier przyjechał do Głogowa na spotkanie z prezydentem miasta Janem Zubowskim. Prezydent na czas przerwy obiadowej wyznaczył właśnie Dom wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Przed obiadem Jarosław Kaczyński spotkał się z osobami niepełnosprawnymi, obecnymi na turnusie rekolekcyjno-

rehabilitacyjnym. Powiedział: „Bardzo się cieszę, że mogę tutaj być, w miejscu tak ważnym, gdzie się dzieje tyle dobrego. Mam nadzieję, że tego rodzaju miejsc będzie w Polsce więcej, że będzie więcej tego rodzaju ludzkiej solidarności, która wspiera wszystkich, niezależnie w jakiej są sytuacji. Mamy tutaj taką wymianę dóbr duchowych”. Wizyta przebiegła w bardzo miłej atmosferze. Jarosław Kaczyński był pod wrażeniem głogowskiego domu oraz

Kolegiaty, która według niego powinna być wpisana w rejestr dóbr narodowych.





LOURDES, 18-25 lipca 2008

Maryjna Liga Kapłanów w Lourdes

W dniach 18-25 lipca 2008 roku miała miejsce 57. pielgrzymka Maryjnej Ligi Kapłanów do Lourdes. Zgromadziła ona ponad 600 pielgrzymów z Włoch i Portugalii. Polskę reprezentowało pięć osób, na czele z s. Nellą ze wspólnoty Cichych

Pracowników Krzyża. Pielgrzymka Maryjnej Ligi Kapłanów to nie tyle sama podróż do Lourdes, ale przede wszystkim jest to czas rekolekcji. Nauki były prowadzone w trzech blokach – dla kapłanów, dla personelu oraz dla pielgrzymów i człon-

ków Centrum Ochootników Cierpienia. Wszystkie te grupy spotykały się razem na codziennej Eucharystii, nabożeństwach, procesjach. Temat główny nauk dla kapłanów brzmiał: „Świętość kapłańska w życiu św. Bernadetty”. Prowadził je bp Lino Pizzi (biskup Forlì – Bertinoro). Natomiast praca pozostałych grup skupiała się wokół takich zagadnień, jak: „Być pracownikiem winnicy”, „Uświęcać pracę i cierpienie”, „Moja relacja z Chrystusem Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym”.

W jednym z tekstów przygotowanych na ten czas, czytamy: „Wyruszając na pielgrzymkę, mamy możliwość zweryfikować naszą postawę, sprawdzić, czy trwamy w gotowości – mając biodra przepasane i zapalone pochodnie. Czy jesteśmy na naszej drodze życia pielgrzymami czy tylko podróżnikami? Czy jesteśmy gotowi rozpać swoje życie ogniem Ducha Świętego? Czy wyruszając, chcemy przede wszystkim poszukiwać tej jedynej wartości, jaką jest królestwo niebieskie? Czy postawa nasze serce jest tam, gdzie Bóg, czy skarb i serce idą razem? Pielgrzymka jest okazją wyjątkową – jej finał, którym jest sanktuarium w Lourdes, pomaga nam oddychać świętością, bo zaprawdę jest to miejsce nadziei”.



Krystyna, uczestniczka pielgrzymki

LEGNICA

Szlakiem Jana Pawła II

Od 16 lat w Legnicy przy parafii Świętej Trójcy działa Wspólnota Osób Niepełnosprawnych im. Św. Ojca Pio. Przez te lata grupa rosła w siłę; coraz częściej zaglądały tu osoby młode i pełne werwy, zwykle spotkania „przy herbatce” zaczęły się zmieniać. Dziś odwiedzają nas kapłani, dzieląc się w dobrym słowie nadzieją i wiarą.

Wspólnymi siłami zaczęliśmy organizować ogniska, rekolekcje, w końcu przyszedł czas na pielgrzymki. I tak wspólnie, po długich przygotowaniach, 16 czerwca br. ruszyliśmy szlakiem Jana Pawła II po Krakowie, Łagiewnikach, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowicach i Oświęcimiu. Opiekunem pielgrzymki był ks. Tomasz Filipek z parafii Św. Tadeusza Apostoła z Legnicy. Nie bez powodu zaprosiliśmy właśnie jego – ks. Tomasz bowiem pochodzi z tych stron i doskonale zna ścieżki Karola Wojtyły. Byliśmy pełni radości, chętni nowych przygód już od momentu wyjazdu. Zachwycało nas wszystko:

ołtarz Wita Stwosza w Kościele Mariackim, architektura Wawelu, Stary Rynek z sukiennicami. Z otwartymi buziami słuchaliśmy legend o tych miejscach i szukaliśmy śladów naszego Ojca Świętego. W Łagiewnikach pełni wyciszenia wzięliśmy udział we Mszy św. i wysłuchaliśmy prelekcji s. Emiliany ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Dopełnieniem tych doświadczeń były Dróżki Krzyżowe w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ten szlak był nie tylko przeżyciem duchowym. Tu doznaliśmy jedności, wsparcia i serdeczności – podczas trudnej wędrówki każdy z nas mógł liczyć na pomoc pozostałych. W Wadowicach wzruszenie wzbudził w nas rodzinny dom papieża, bazylika, gdzie służył do Mszy św., a kremówki, o których Jan Paweł II z dowcipem opowiadał, rzeczywiście smakowały wyjątkowo. Bardzo też przeżyliśmy wizytę w Oświęcimiu – w miejscu tak wielkiego okrucieństwa, jakiego dopuścił się tu człowiek wobec drugiego człowieka.



Ta pielgrzymka na długo pozostanie w naszej pamięci. Nigdy wcześniej nie mieliśmy okazji w swoim gronie przeżyć tylu wspaniałych, duchowych chwil. Jak wielka siła i miłość tkwi w sercach ludzi doświadczonych cierpieniem, przekonał się każdy, kto w tej pielgrzymce uczestniczył.

Niepełnosprawni idą na Jasną Górę

Hasłem siedemnastej już pieszej pielgrzymki niepełnosprawnych na Jasną Górę jest zawołanie: Dziękujemy Bogu!

Pielgrzymi pochodzą z różnych zakątków Polski. Idzie ich razem 670, w tym 150 osób niepełnosprawnych. Uczestnicy podzieleni są na pięć grup – jest grupa św. Józefa, św. Wawrzyńca, św. Kamila, św. Michała Archanioła oraz grupa Błogo-

sławionych Unitów Podlaskich. Za służbę duszpasterską odpowiada 10 księży, 8 kleryków, 2 siostry zakonne. W służbie medycznej mamy 2 lekarzy oraz pielęgniarki. Natomiast jako służba odpowiedzialna za bezpieczeństwo na drodze idzie 4 policjantów. Wśród pątników idzie też 18 więźniów. Ojcem i przewodnikiem całej pielgrzymki jest ks. Stanisław Jurczuk.





Z ks. Stanisławem Jurczukiem rozmawia ks. Janusz Malski.

– Jaki jest cel tej pielgrzymki?

– Celem jest Jasna Góra oczywiście. Ale ta pielgrzymka ma jeszcze jeden cel – integrację osób niepełnosprawnych z innymi osobami i grupami społecznymi, takimi jak więźniowie, osoby uzależnione, policjanci oraz cała rzesza ludzi zdrowych. A więc jest to taka mieszanka różnych ludzi, którzy mają swoje trudności. Ta złożoność jest tu chyba elementem najbardziej wyróżniającym, tego nie ma w innych wyprawach pątniczych.

– Ksiądz zaczynał te pielgrzymki. Jak się Ksiądz dzisiaj czuje, idąc po raz siedemnasty?

– Jak nastolatek. Z werwą, radością i nadzieją. Ale docieramy do pełnoletniości. W przyszłym roku pielgrzymka będzie już dorosła, pełnoletnia i nie będzie wymagała opieki rodziców...

– Jaka jest różnica między tą pierwszą a dzisiejszą pielgrzymką?

– Ta pierwsza była pełna emocji, niewiedzy, była jednym wielkim pytaniem – czy to jest sens, czy na pewno jest potrzebna trasa przystosowana do niepełnosprawnych. Ale ta pierwsza była potem dla nas również odpowiedzią – że jednak jest potrzebna taka pielgrzymka. A skoro wędrowało z nami co roku ponad tysiąc osób, to znak, że widocznie naprawdę jest to ważna rzecz.

*Z całego serca i z całej duszy
Chcemy Maryjo Tobie podziękować,
Że pozwoliłaś w swojej dobroci
Do Twej stolicy dzisiaj pielgrzymować.
Że pozwoliłaś zostawić wszystko,
By tylko z Tobą dni kilka być,
I tylko Tobą Matko się cieszyć,
I tylko Tobą dni kilka żyć.*

*Do Częstochowy prowadzisz nas,
Do Częstochowy przez pola, las.
Do Częstochowy przez znój i trud,
Przez skwarne słońce i przez chłód.
Do Częstochowy wiedzie nasz szlak,
By Ci Maryjo powiedzieć „Tak”
By na Twą miłość odpowiedź dać,
By przy Twym boku Mario stać.*

*Ty wiesz, Maryjo, że z utęsknieniem
Každy co roku sierpnia wyczekuje,
Ty wiesz najlepiej, z jaką radością
Každy do Ciebie, Matko, pielgrzymuje.
Bo przez dni kilka Ty nam pozwalasz
Zapomnieć troski, zapomnieć łąy.
Bo przez dni kilka pielgrzymowania
Liczysz się tylko Maryjo Ty*



Głosy z drogi:

Idę po raz szósty, po raz piąty jako przewodnik grupy. Dla kamilianów jest to bardzo ważna pielgrzymka. Przede wszystkim jest ona połączona z naszym charyzmatem. Jest to dla nas wielka radość móc poprowadzić ludzi chorych, niepełnosprawnych do Matki Bożej. Wielu z nich czeka na tę pielgrzymkę cały rok. Potem spotykamy się w ciągu roku – jest to jakaś forma kontynuacji i formacji. Jest to też kontynuacja zawartych w drodze przyjaźni.

Pielgrzym Kamilianin

To jest moja druga pielgrzymka. Mój cel to poświęcić się osobom niepełnosprawnym. Poznaliśmy tu Martę i to dla niej idziemy, jej dajemy całą naszą miłość i siły.

Pielgrzym z Zakładu Karnego

Idę pierwszy raz. Z niewidomym Michałem. Zwicnąłem kostkę, ale dzięki Bogu idę dalej.

Pielgrzym z Wołowa

Pielgrzymka jest bardzo fajną sprawą. Daje możliwość takiego zwolnienia tempa, zatrzymania, przemyślenia, podjęcia refleksji nad tym, co tak się często gubi w szarej codzienności. Ten czas pomaga spojrzeć z dystansem i zastanowić się nad tym wszystkim. Jestem osobą niedowidzącą. Ten fakt niewątpliwie powoduje, że jest mi trudniej niż pozostałym, ale niewiele – inne osoby chętnie pomagają. Nie jest to więc aż takie obciążenie.

Pielgrzym Bartek

Kwatera główna to jest mózg pielgrzymki. Oni wszystko przewidują, planują, wykonują, nad wszystkim czuwają. Szefem jest s. Matylda, nasza kierowniczką. Ma do pomocy s. Edytę i kl. Jarka.

Pielgrzymi ze Sztabu Głównego

Idziemy po raz dziewiąty. W poprzednich latach było nas ośmiu, teraz jest nas czterech, ale staramy się wszystko robić tak, jakby nas było ośmiu. Na pielgrzymce pomagamy niepełnosprawnym, zabezpieczamy skrzyżowania, przejazdy kolejowe. Staramy się jak najlepiej zapewnić porządek w ruchu drogowym, kołowym.

Pielgrzymi Policjanci





Na Ziemi Jezusa



W najśmielszych marzeniach nie spodziewałam się stanąć kiedykolwiek na Ziemi Świętej. Wydawało mi się to zbyt abstrakcyjne i niemożliwe do zrealizowania, szczególnie z tego powodu, że poruszam się na wózku inwalidzkim. S. Katarzyna ze Zgromadzenia Uczennic Krzyża postanowiła zorganizować taką pielgrzymkę z udziałem osób niepełnosprawnych. Miałam wiele wątpliwości, czy dać się porwać jej pomysłowi. Zaryzykowałam. Poleciałam tam w listopadzie 2007 roku. Nie żałuję. Była to niezapomniana przygoda, wyprawa, ale pielgrzymka przede wszystkim. Było to również zasługą współpielgrzymów (w większości z archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej), którzy w niesłychanie oddany sposób służyli niepełnosprawnym swoją pomocą. Naszym przewodnikiem był ojciec franciszkanin, a pielgrzymka odbywała się pod patronatem Kustodii Ziemi Świętej.

Trudno przekazać w kilku zdaniach wrażenia z dwutygodniowego pobytu w tak niezwykłym miej-

scu, gdzie każdy skrawek ziemi był świadkiem ważnych wydarzeń. Po powrocie wiele osób pytało mnie, czy odczuwałam jakieś niepokoje wojenne, czy było groźnie? Ja czułam się tam przez cały czas bardzo dobrze i bezpiecznie.

Ziemię Świętą odwiedza mnóstwo pielgrzymów z całego świata, w tym wielu Polaków, zdarzało się, że spotykaliśmy tam swoich znajomych, których już dawno nie widzieliśmy w Polsce. Odwiedzając miejsca znane z Ewangelii, miałam wrażenie, że dotykam źródeł naszej wiary. Emaus, Jerozolima, Nazaret, Betlejem, jezioro Genezalet, znane nam z opisów ewangelistów, nagle ukazują się naszym oczom. Na każdym z takich miejsc odczytywaliśmy odpowiedni fragment Ewangelii, w wielu miejscach mieliśmy Eucharystię sprawowaną przez naszych księży.

Nie da się ukryć – wyprawa do Ziemi Świętej, także do Egiptu, gdzie spędziliśmy trzy dni, jest dotknięciem naszych chrześcijańskich korzeni. Inaczej brzmią teraz dla mnie słowa Pisma Świętego,

zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Zwrot „budowanie na skale” ma tu, na tej skalistej ziemi, szczególnie mocne znaczenie. A to, że na nędznym i wysuszonym skrawku ziemi pojawia się roślinność jest czymś budzącym nadzieję.

Smutny jest jednak, widoczny w tym zakątku świata, rozłam Kościoła. Niektóre z ważnych dla wszystkich chrześcijan miejsc są pod opieką prawosławnych i odczuwało się tam niechęć do katolików. Istnienie obok siebie religii monoteistycznych jest natomiast czymś interesującym. Rozlegające się kilka razy dziennie nawoływania muezina tworzą niezwykłą dla nas, Europejczyków, atmosferę. Warto jest tam pobyc i pooddychać atmosferą ziemi, na której żył Jezus.



Boski krok ku wolności...

Nazywam się Maliszewski Krzysztof i wyrażam wielką chęć napisania o moim spotkaniu z Bogiem. Przebywam dość długo w Zakładzie Karnym i od jakiegoś czasu uczęszczam na Mszę św. Początkowo jednak robiłem to, tak naprawdę, nie wiedząc, po co. Moje uczucia do Boga były mieszane, wierzyłem zawsze, ale to było gdzieś bardzo w głębi, stłumione i nigdy wcześniej w życiu tak wyraźnie widzialne. Jakiś czas temu została powołana grupa chłopaków z Zakładu Karnego, do pomocy w Domu „Uzdrowienie Chorych”. Byliśmy przez piękny tydzień wolontariuszami, którzy jak się później okazało, doskonale odnaleźli się w swoich rolach. Przeżyłem tydzień, który wniósł do mojego życia więcej niż całe moje 25 lat.

Pobyt w Domu Uzdrowienia opierał się głównie na modlitwach. Atmosfera była piękna i przy nawet delikatnym zaangażowaniu się duchowym, czułem się jak w transie, kilka razy byłem blisko płaczu, gdy wspólnie zmagaliśmy się *Ojciec nasz...* Naprawdę dużo zobaczyłem przez te 7 dni, w tym magicznym miejscu, wielu chorych ludzi, którzy pomimo swoich dotkliwych dolegliwości byli szczęśliwi, podziwiałem i poznawałem tych ludzi z dnia na dzień coraz bardziej. Nie wiem, który to był dzień, ale nadszedł taki, w którym poczułem się

rodzonym bratem tej grupy, niektórych całowałem po rączkach, niektórych w policzki, do niektórych po prostu się przytulałem. To wspaniałe! Słowa są niedoskonałe, moim zdaniem, żeby tak naprawdę móc to wszystko obiektywnie przedstawić. Czułem się pięknie, totalnie odleciałem i dryfowałem w pełnej Harmonii, Pokoju i Radości. Zapomniałem o wszystkim, co spotkało mnie wcześniej, jakie życie prowadzę na co dzień i o wszystkich problemach.

Gdy żegnaliśmy się z ludźmi, z którymi byliśmy, było po prostu smutno, były łzy i przygnębienie. Ale tak naprawdę, kiedy już odprawiliśmy naszych podopiecznych do domu, przyszło nam opuścić Dom Uzdrowienia i powrócić do naszego codziennego życia, emocje wzięły górę i popłakałem się jak dziecko, wyrzuciłem z siebie wszystko przy Siostrze Małgorzacie. Nie wiem dlaczego, ale ukląknąłem przed wspaniałą Siostrą, jak przed Mamą i popłakiwałem. Poczułem ciepłą dłoń leżącą na mojej głowie, gdy wylewałem łzy Radości, bo właśnie takimi one były. To jest piękne i nawet teraz czuję ten dreszczyk. Na dzień dzisiejszy Nasz Pan Bóg Wszechmogący jest dla mnie ważny i modlę się do Niego codziennie. Mam chwile zwątpienia oczywiście, mam je często, tuż przed mod-



litwą coś mi mówi – *nie rób tego dzisiaj, przecież dzień był radosny, co chcesz jeszcze? Jesteś zmęczony, kładź się spać, pomodlisz się rano.* Są dni słabsze i mocniejsze, już jednak wiem, że pomimo wszystko, muszę podziękować Panu Bogu za cały dzień i poprosić, aby następny też był wypełniony optymizmem. Od kiedy się modlę, czuję się wolny. Gdy przystępowałem do spowiedzi św., nasz kapelan, ksiądz Sebastian, powiedział „Bóg tak mocno Cię przywitał, że już zawsze będzie w Twoim sercu”. To mały kroczek w moim życiu, ale jest to kroczek Boski i z pewnością zmieni moje życie na, po prostu, Dobre!



Błogosławiony



„Moje dni są takie..., takie jednakowe; jednakowo bolą mnie nogi. Do kaplicy chodzę, żeby odpocząć, a nie cieszyć się modlitwą. Ja wiem, że siostra potrafi modlić się przy obowiązku, ja nie potrafię. Bóg zawsze nad nami czuwa i znajduje rozwiązanie tam, gdzie ludzki umysł już go nie widzi. Jeśli człowiek wie, że Bóg jest dobry, miłosierny, że go przygarnie i że mu przebaczy, to człowiek przyjdzie do Boga, Jeśli myśli, że On jest tylko sprawiedliwy, to będzie się bał i nie przyjdzie, i zginie. Nie przechodźcie nigdy obojętnie obok chorej siostry, nie przechodźcie!!! Nie pytając czy nie potrzebuje czegoś, choćby to miała być mała rzecz. Wielka miłość potrafi rzeczy małe zamieniać na rzeczy wielkie i tylko miłość nadaje czynom naszym wartość. Im nasza miłość stanie się czystsza tym ogień cierpienia będzie miał w nas mniej do trawienia i cierpienie przestanie być dla nas cierpieniem. Zaczynam dzień walką i kończę go walką... Ale nie martwię się tym, rzucam się w objęcia Ojca Niebieskiego i ufam, że nie zginę...”

Słowa z filmu pt. „Faustyna” stały się dla mnie natchnieniem do napisania o sobie. Ktoś mógłby zapytać, jak wygląda życie człowieka na wózku. Pewnie jeszcze większa ciekawość budzi się, gdy spytamy o życie księdza na wózku. Moje dni są takie... takie jednakowe...

uśmiech

Kiedy budzę się rano, a właściwie, gdy budzi mnie skurcz wszystkich mięśni... Choć czuję tylko jedną piątą swojego ciała, to mimowolne napięcie mięśni, nazywane spastyką, powoduje silny ból. Wówczas boję się otwierać oczy, bo znów wszystko jest tak samo. Dotykam się i nic nie czuję – zimna, ciepła, bólu (mam całkowite zniesienie czucia głębokiego i powierzchniowego od miejsca urazu, czyli od odcinka piersiowego do stóp), nie czuję nic... Ten poranny skurcz powoduje zawsze jednakowy ból – ściska moje płuca i przeponę jak gorset, tak, że nie mogę oddychać. To cierpienie trwa na szczęście tylko chwilę. Zaczynam dzień walką z samym sobą, ze swoim ciałem. Gdy otwieram oczy, rzucam się w ramiona Ojca Niebieskiego i ufam, że nie zginę. Dziękuję Mu za kolejny dzień życia, który mi daje, ale czasami, kiedy bardzo boli, to myślę, by zabrał mnie do Siebie, myślę, kiedy znajdę się w Domu Ojca naszego. Boże plany wobec mnie są jednak inne – mam żyć!

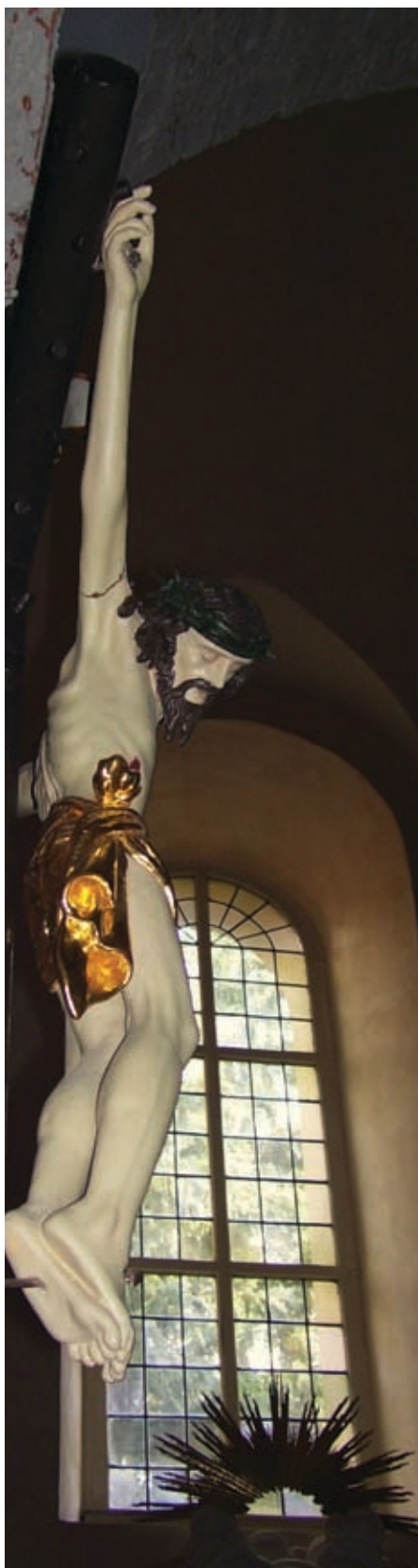
Często zadaję sobie te pytania: „Co to za życie?” „Po co mi takie życie?” Nie o takim życiu marzyłem! Miałem inne plany, ale „Nasze plany i nadzieje coś niweczy raz po raz, tylko Boże Miłosierdzie nie zawodzi nigdy nas”. Już samo wstawanie z łóżka nie jest proste, gdy wszystkie mięśnie się napinają i trzeba je tak ujarzmić, by bez-

piecznie przesiąść się na wózek. Nikt, kto nie jest na moim miejscu, nie może sobie nawet wyobrazić lęku, jaki jest we mnie, by w momencie przesiadania się na wózek nie złapała mnie spastyka, by wózek nie odjechał, a ja bym nie upadł. Po tej walce i po śniadaniu spędzam trochę czasu przed komputerem. To moje okno na świat, nie mam telewizora, bo nie chcę go mieć i z tego właśnie źródła mam informacje o wydarzeniach w kraju i na świecie. Stąd czerpię wiadomości o ludzkich sprawach, by czuć rzeczywistość ludzkiego szczęścia i nieszczęścia. Choć to wirtualny świat, ale świat realnych ludzi. Tutaj też przyglądam się młodzieży, temu, o czym mówi między sobą, czym żyje, jakich słów używa. Przed wypadkiem było mi łatwiej, bo uczyłem w szkole i miałem kontakt z młodzieżą; teraz nie uczę i nie mam, ale chcę wiedzieć, jakie ma problemy, czym żyje i co jest dla niej najważniejsze. Jest mi to potrzebne, by wiedzieć, jak docierać do młodych na rekolekcjach, na spotkaniach „Przystanek Jezus”, by mówić do nich zrozumiałym dla nich językiem, a z tego, co wiem, co sami mi mówią i piszą do mnie, to docieram do nich z Bożą Miłością i Miłosierdziem.

Jeśli człowiek uwierzy, że Pan Bóg jest Dobry i Miłosierny, że go przygarnie i że mu przebaczy, to człowiek taki przyjdzie do Boga.

Dalej w ciągu dnia sprawuję Eucharystię z innymi kapłanami, by codziennie posilać się Ciałem i Krwią Chrystusa i z Niej czerpać siły do pokonywania trudów codziennego życia. Później wspólny obiad, kawa. Przychodzą do mnie w odwiedziny różni ludzie: znajomi, młodzież, kapłani – by porozmawiać, wspólnie się pośmiać, by skorzystać z porady duchowej, a często ze spowiedzi. Każdego dnia poświęcam też godzinę na rehabilitację. Chcę utrzymać taki stan zdrowia, w jakim jestem, by się nie pogarszał, a na tyle, na ile to możliwe, chcę usprawniać się i usamodzielniać. Potem odpoczywam, bo ćwiczenia kosztują mnie sporo wysiłku. Tak do wspólnej kolacji, a wieczorem czytanie ksiąg, rozważań, modlitwa i upagniona chwila dnia, kiedy kładę się do łóżka, by zmęczone ciało oddać w ramiona snu. Walka skończona, by jutro znów zacząć od nowa. Poszukuję nieustannie w Internecie nowych metod leczenia takich urazów, jaki mam, ale są to ciągle eksperymenty i próby. Nie tracę jednak nadziei, że przyjdzie taki dzień, że jeszcze wstanę i pójdę na spacer. Jeśli się tak nie stanie, trudno – widocznie Bóg tak chce – mówię do siebie i wierzę, że tak musi być.

Oprócz dni, które są jednakowe, są jednak i dni, kiedy wykonuję sporo innych zajęć. Pomagam w sąsiedniej parafii proboszczowi, który buduje kościół. On wyjeżdża z kazaniem do parafii, a ja go zastępuję; sprawuję Eucharystię, spowiadam wiernych, mówię kazania. Tutaj realizuje się moje kapłaństwo i posługa duszpaster-



ska. Dzięki życzliwości miejscowego księdza proboszcza, udzielam się w życiu parafialnym, sprawuję Eucharystię, spowiadam. Prowadzę także rekolekcje adwentowe i wielkopostne w parafiach naszej diecezji i nie tylko. Organizuję i prowadzę rekolekcje dla osób niepełnosprawnych w Licheniu dla Grupy „Bartymeusz”. Uczestniczę w Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę. Byłem pielgrzymem przed wypadkiem i teraz na wózku, dzięki pomocy przyjaciół i życzliwych mi ludzi, dalej pielgrzymuję. Bóg pozwolił mi pielgrzymować na Jasną Górę, jak do tej pory, dwadzieścia razy!

Każdego dnia odkrywam niespodzianki, jakie Pan Bóg dla mnie przygotowuje. Czasami jest to telefon od ucznia, który, gdy go uczyłem, zabrał mi dużo zdrowia, a teraz po latach dzwoni, by mi podziękować za to, że tyle mu nagadałem, bo dzięki temu wyszedł na porządnego człowieka i modli się o moje zdrowie, i przeprasza mnie za to, co złego zrobił! Dla takich chwil warto żyć, warto się wysilać, warto tracić zdrowie, spalać się z miłością dla innych, by potem cieszyć się takimi owocami swoich wysiłków.

Tym, co pomaga mi żyć, jest modlitwa i uśmiech. W modlitwie stoję przed Bogiem taki, jaki jestem, bez udawania, często ze łzami w oczach. Tylko Bóg jeden wie, jaki ból i cierpienie przeżywam, otwierając oczy i czekając na błogosławioną chwilę, kiedy dzień się skończy. Jednak pomimo bólu, cierpienia, smutku, może żalu do Boga, uśmiecham

się! To jest to, co mi Ojciec Miłosierdzia zostawił na każdy dzień mojego życia. Uśmiecham się do ludzi, z którymi Pan Bóg daje mi się spotykać. Uśmiecham się do księży, z którymi mieszkam, do sióstr albertynek, które się mną opiekują, do mamy, rodzeństwa, rodziny, przyjaciół, do młodzieży, dzieci i do wszystkich ludzi, których spotykam w życiu.

Niejeden raz widziałem w ludzkich oczach spojrzenie litości „O jaki biedny, taki młody na wózku, taki bezradny, żal go i szkoda jego zmarnowanego życia...” Wówczas głośno mówię: NIE! Nie szukam litości, nie chcę uzalania się nade mną. Potrzebuję miłości i normalności. Traktowania mnie jak normalnego człowieka, normalnej rozmowy, normalnych spojrzeń i uśmiechów. Ja nie gryzę ani nie zarażam moim kalectwem przez uśmiech, spojrzenie i podanie dłoni. Każdy najmniejszy, z pozorów może nawet nic nieznaczący gest jest dla mnie czymś niezwykle istotnym. Każde ciepłe słowo, każdy uśmiech, jest dla mnie najcenniejszym skarbem i najlepszym balsamem dla duszy.

Bywają tacy ludzie, którzy boją się przywitać ze mną, jak z trędowatym. To naprawdę boli. Wielu nie wie, jak się zachować wobec mnie. Tych rozumiem, ale proszę – nie róbcie ze mnie nieziemskiego zjawiska, nie przechodźcie obojętnie obok człowieka na wózku, nie przechodźcie, nie pytając, czy nie potrzebuje czegoś, choćby to była mała rzecz.

Dostałem maila od młodej osoby, która po rekolekcjach napisała

o mnie: „Mówił nam o Miłości Jezusa do każdego człowieka, mówił, czym jest prawdziwa Miłość. Opowiadał o tym, jak człowiek, który doświadczył w swoim życiu takiej właśnie Miłości. Paradoksalnie doświadczył jej. Paradoksalnie, bo w chwili, gdy Go poznałam od dwóch lat nie chodził. Młody, 36-letni mężczyzna, przed którym jeszcze całe życie... wystarczyła chwila, by wszystko się skończyło lub... zaczęło na nowo. I gdzie ta Miłość? Paradoksalnie objawiła się właśnie w Jego kalectwie. Jezus nie mógł lepiej pokazać, że Go kocha... To brzmi dziwnie, ale tak jest naprawdę, wtedy jeszcze tego nie rozumiałam, ale teraz pojmuję. Jezus uczynił Go równym sobie, właśnie poprzez krzyż niepełnosprawności, słabość chorego ciała, cierpienie, głównie fizyczne, będące wynikiem urazów, jakich doznał w czasie wypadku. Jezus w swej nieskończonej dobroci i miłości złączył to wszystko ze swoją

Męką, uświęcając cierpienie swojego pokornego sługi. Czy człowiek mógłby kiedykolwiek spotkać większy zaszczyt niż to, kiedy Bóg pozwala nam stać się podobnymi do siebie? Dlaczego zdecydował się zostać kapłanem? Wspominał – jak bardzo chciał opiekować się niepełnosprawnymi. To właśnie myśl o nich skłoniła go do podjęcia decyzji o wstąpieniu na drogę kapłaństwa. Nie chciał służyć ludziom poprzez służbę Bogu, ale służyć Bogu przez służbę chorym i cierpiącym – dostrzegł w cierpieniu niepełnosprawnych cierpienie samego Jezusa... A teraz, po wypadku on sam poprzez swój ból stał się ikoną cierpiącego Chrystusa. A jak można lepiej zrozumieć „maluczkich” niepełnosprawnych, jak nie wtedy, gdy staniesz się jednym z nich?”

Mój poranek, otwarcie oczu, ból porannego napięcia mięśni, to małe codzienności, ale tylko Wielka Miłość potrafi rzeczy

małe zamieniać na rzeczy wielkie, i tylko miłość nadaje naszym czynom wartość. Ciało cierpi, ale dusza raduje się miłością. Ciało tak słabe i kruche upada, tak jak moje autentycznie upadło na ziemię wyrzucone z wózka przez spastykę, ale dusza krzyczy – żyj! Dlatego staram się, by moja miłość do Boga i człowieka była coraz czystsza, by ogrom cierpienia miał we mnie mniej do trawienia, by cierpienie przestało być dla mnie cierpieniem. Jestem potrzebny. Potrzebują mnie najbliżsi – Mama, rodzeństwo, przyjaciele, Ci, którzy mnie kochają i których ja kocham. Ciągłe mówię o miłości, o tym, że kochać to znaczy powstawać, kochać to znaczy życie oddawać, kochać to znaczy szanować i nie zdradzać. Pytam siebie – „Czy tak kocham Boga?” „Czy tak kocham człowieka?” A szmer łagodnego powiewu przychodzi do mnie i mówi „Kochaj i czyni, co chcesz”.





Opowieści pielgrzyma

Opowieści pielgrzyma,
tłum. A. Wojnowski,
Wydawnictwo W drodze,
Poznań 1988

OPOWIEŚCI PIELEGRZYMA

w drodze

„Dzięki łasce Boga jestem człowiekiem, chrześcijaninem; sądząc z czynów – wielkim grzesznikiem, z powołania – pielgrzymem bez dachu nad głową, najniższego stanu, tułającym się z miejsca na miejsce. Cała moja majątność to na ramieniu torba z suchym chlebem, a na piersiach święta Biblia. Tylko tyle. W dwudziestą czwartą niedzielę po Trójcy Świętej zaszedłem do cerkwi pomodlić się; była akurat liturgia, z księgi Dziejów i Listów Apostolskich czytany był List do Tesaloniczan, perykopa 273, gdzie powiedziane: módlcie się nieustannie. Słowa te przeniknęły mnie do głębi. Zacząłem się zastanawiać, jak można modlić się nieustannie, gdy każdy, by utrzymać się przy życiu, musi zajmować się także innymi sprawami. Poszukałem w Biblii i tam znalazłem na własne oczy to, co słyszałem, a mianowicie: że należy modlić się nieustannie (1 Tes 5, 17), modlić się zawsze w duchu (Ef 6, 18), wznosząc na każdym miejscu ręce do modlitwy (1 Tm 2, 8). Myślałem długo, ale nie wiedziałem, co robić. Co mam czynić – zastanawiałem się – gdzie szukać kogoś, kto by mi to wyjaśnił? Zacznę chodzić po cerkwiach, gdzie są sławni kaznodzieje, kto wie, może znajdę odpowiedź? I ruszyłem w drogę.”



Autor Wprowadzenia – o. Placyd Galiński OSB – pisze:

„Prawdopodobnie nigdy nie będzie wiadomo, kto jest autorem *Opowieści pielgrzyma*. Nigdy nie dowiemy się, czy są to istotnie wyznania kogoś rzeczywiście żyjącego w Rosji dziewiętnastowiecznej, czy raczej mamy do czynienia z utworem literackim posługującym się fikcyjną postacią Pielgrzyma. Jakkolwiek by to było, *Opowieści pielgrzyma* są niezaprzeczalnym wykwitem duchowości rosyjskiej tamtej epoki. Jednakże nie sądzimy, że takie umiejscowienie w czasie jest zawężeniem przekazu tej książki. Pomimo nie małego bogactwa narracji pamiętajmy, że służy ono jedynie jako aktualizacja zasadniczego tematu będącego powszechnym i ponadczasowym wezwaniem człowieka do miłości Boga. Miłości, która ma wydawać owoce życia prawdziwie chrześcijańskiego. Jest to więc opowieść o wiernej odpowiedzi na wezwanie Boże. Stąd też wywodzi się nieprzemijająca wartość przesłania tej książki”.

O. P. Galiński OSB, nakreślając tło historyczne opowieści, wspomina o czterech rodzajach świętych rosyjskich. Wśród nich wymienia staroświepców (męczenników, którzy choć nie ginęli za wiarę, ale byli zabijani z pobudek politycznych czy rabunkowych, z pokorą i dobrowolnie przyjmowali śmierć – na wzór Chrystusa, który nie stawiał oporu swoim katom); jurodiwych (tak zwanych szaleńców Bożych, głupków dla Chrystusa, któ-

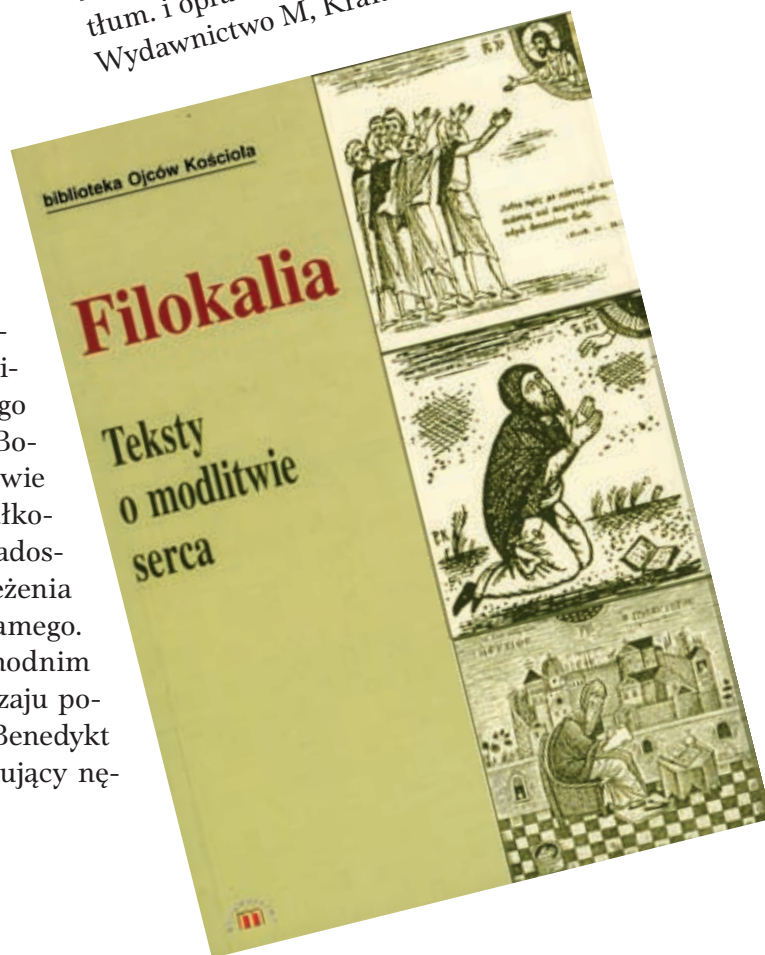
rzy z miłości do poniżonego Chrystusa sami postanowili poddać się wszelkim poniżeniom); starców (rosyjskich Ojców Pustyni, eremitów obdarzonych łaską znajomości dusz, rozeznawania spraw doczesnych i tłumaczenia ich w świetle wiary) oraz pielgrzymów.

„Portret autentycznego pielgrzyma jest ukazany w tej książce. Jest coś bardzo przejmującego w ludziach, którzy dosłownie opuścili wszystko, żeby pójść za Jezusem ubogim i bezdomnym. Tu nie chodziło jedynie o odbywanie pielgrzymek do miejsc świętych, ale o stan życia, ciągły. A było to życie, zewnętrznie są-

dzając, jakby zmarnowane, bez widocznego celu, bez ukierunkowania na jakąkolwiek karierę. Jednak w istocie swojej było to życie o ogromnym bogactwie wewnętrznym, wynikającym ze stałego obcowania z Bogiem w modlitwie i z poczucia całkowitej wolności radośnego przynależenia tylko do Niego samego. W Kościele zachodnim też były tego rodzaju powołania, np. św. Benedykt Labre, pielgrzymujący nędzarz (XVIII)”.

Bohater prezentowanej tu książki idzie przez Rosję, niosąc ze sobą jedynie *Biblię* i księgę o nazwie *Dobrotolubije*. One stanowią jego jedyny majątek. Można powiedzieć też, że księgi te są jego słownikami tłumaczącymi mu świat, objaśniającymi wszelkie doświadczane zdarzenia. *Dobrotolubije* to zbiór tekstów Ojców Kościoła, które mówią o modlitwie serca. Znane są u nas bardziej pod tytułem *Filokalia*. Jest to największa i najbardziej znana w duchowości wschodniej antologia pism ascetycznych.

Filokalia. Teksty o modlitwie serca,
tłum. i oprac. J. Naumowicz,
Wydawnictwo M, Kraków 2007





Waldemar Hass
– opracowanie i fotografie

SANTIAGO

Św. Jakub Apostoł, określany „Więszym” lub „Starszym”, urodził się jako syn rybaka z Betsaidy – Zebedeusza i Salome. Jego bratem natomiast był św. Jan Ewangelista. Do grona swoich uczniów Jezus Chrystus powołał ich tuż po pierwszych braciach – rybakach: Szymonie (Piotrze) i Andrzeju. Na kartach Ewangelii według św. Mateusza czytamy: „A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci: Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim.” (Mt 4, 21 – 22). Św. Marek Ewangelista natomiast, pisząc o wyborze przez Pana Jezusa Apostołów, stwierdza: „Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, którym nadał przydomek Boanerges, to znaczy synowie gromu (...)” (Mk 3, 16 – 17). Opracowania hagiograficzne wskazują, że kolejność ta nie jest bynajmniej przypadkowa. Św. Jakub zaliczał się bowiem do grupy najbliższych uczniów Mistrza z Nazaretu (oprócz niego byli to jeszcze apostołowie: św. Piotr i św. Jan), którą o. Wilfrid J. Harrington określa jako „wybrany, wewnętrzny krąg uczniów Jezusa (...)”. Potwierdza to jego obecność obok Pana



w czasie szczególnie znamienitych wydarzeń. Jakub był np. przy wskrzeszeniu córki Jaira – jednego z przełożonych synagogi (Mk 5, 21 – 24; 35 – 43), jak również stał się świadkiem przemienienia Pana Jezusa na górze Tabor (Mk 9, 2 – 8). Wreszcie jest on razem ze swoim bratem i Piotrem przy Mesjaszu, w czasie Jego modlitwy w Getsemani (Mk 14, 32 – 42).

Fakt, iż św. Jakub był z Panem Jezusem w sytuacjach, gdy

ukazywał On swoją wielką moc, objawiał Synostwo Boże czy doświadczał cierpienia, wypełniając swoje zbawcze posłannictwo, nie pozostało bez znaczenia dla jego dalszych losów. Każdy z trzech najbliższych uczniów Pana – oczywiście z pierwszoplanowym miejscem św. Piotra – odegrał w dalszych dziejach Kościoła znaczącą rolę. W gronie apostołów, św. Jakubowi raz przypadło jednak pierwszeństwo i to jakże wymow-

ne... Jako pierwszy z Dwunastu złożył ofiarę męczeńską ze swego życia, dając tym największe świadectwo wierności Panu Jezusowi. Zginął ścięty mieczem w Jerozolimie, na rozkaz Heroda Agryppy I, około roku 44. Odnótował to autor „Dziejów Apostolskich” na początku dwunastego rozdziału. Według tradycyjnego przekazu św. Jakub, skazany na śmierć, przed wykonaniem wyroku miał pocałować kata. Wzbudziło to takie poruszenie w sercu oprawcy, że nawrócił się na chrześcijaństwo.

Ks. Wincenty Zaleski skrzętnie odnotowuje, że na kartach Ewangelii św. Jakub wspomniany jest aż 18 razy, a w Dziejach Apostolskich – dwa. Czy możemy na podstawie tych fragmentów powiedzieć coś np. o charakterze, czy o wyglądzie Jakuba? Wspomniany wyżej autor „Świętych na każdy dzień”, stwierdza, że: „Św. Jakub Starszy miał charakter popędliwy. Dlatego otrzymał od Pana Jezusa przydomek „Syn Gromu” (Mk 3,17). Żądał bowiem, aby na pewne miasto w Samarii, które nie przyjęło Pana Jezusa, spadł piorun i je spalił (Łk 9, 55 – 59).” Jeszcze mocniej szkicuje portret św. Jakuba Starszego – Jesus Urteaga, w swojej interesującej i oryginalnej książce, zatytułowanej: „Wady świętych”. Pisarz, kieruje swoje słowa wprost do św. Jakuba: „Chciałbym zwrócić uwagę na twój mocny temperament. Rubens malując cię dał twoim oczom silny wyraz, czoło opatrzył zmarszczkami, gestom nadał ekspresję, a ręką siłę. Jesteś popędliwy, niepohamowany, porywczy, zapalczywy, gwałtowny. Jesteś do-

skonałym przykładem temperamentu choleryka: wysoki, silny, gadatliwy, dowcipny, niezdyscyplinowany, buntowniczy, nieposkromiony, niecierpliwy i kłótniwy.” (...) Prawda, że sugestywny obraz?

Współcześnie św. Jakub Starszy Apostoł znany jest powszechnie – nade wszystko – jako patron pielgrzymów i Hiszpanii, choć spotkałem się też z informacjami mówiącymi o tym, iż otacza on też szczególną opieką m.in. kapeluszników, czy żebraków. Był też patronem rycerstwa oraz opiekunem walczących w obronie wiary. Geneza znanego nam dziś kultu sięgać ma 1. poł. IX wieku, po narodzinach Pana. Wtedy to właśnie odnaleziono grób w diecezji Iria (Półwysep Iberyjski – Galicja), który został zidentyfikowany jako miejsce, w którym pochowany został apostoł – św. Jakub. Staraniem biskupa Teodomiro oraz króla Asturii Alfonsa II, powstał tam jego ośrodek kultu. Wspomniany władca ufundował kościół, a z biegiem czasu rozwinęło się miasto – Santiago de Compostela („Sant Iago” z języka hiszpańskiego oznacza po prostu – „Święty Jakub”; natomiast „Compostella”, zazwyczaj wyjaśnia się, łacińskim «campus stellae» tłumaczonym jako „pole gwiazdy”).

Kolejne wieki przyniosły dalszy rozkwit sanktuarium, które w końcu stało się – obok Ziemi Świętej i Rzymu – najczęstszym celem wypraw średniowiecznych pątników. Zresztą do dziś należy nie tylko do najstarszych i najważniejszych tego typu ośrodków kościelnych, ale również do grona najpopular-





niejszych. Santiago de Compostela jest siedzibą Arcybiskupa i uniwersytetu, słynie ze wspaniałej katedry, dziesiątek kościołów i kaplic. Istotę tego, co przyciągało (i przyciąga) rzesze pielgrzymów do tego sanktuarium, trafnie, jak się zdaje, zawarł w takim oto pytaniu – zachęcie Aimeric Picaud, sekretarz papieża Kaliksta II: „Czemu się ociągasz, czcicielu św. Jakuba, wyruszyć w to miejsce, gdzie nie tylko wszystkie nacje i wszelkie mowy się spotykają, ale i wszystkie chóry anielskie, i gdzie odpuszczają się grzechy?” [Za: „Drogami średnio-wiecznej Europy” A. Olędzka-Frybesowa, Kraków 1997].

W ostatnich dziesięcioleciach ruch pielgrzymkowy na pątniczych szlakach wiodących do Santiago de Compostela przeżywa niewątpliwie swój renesans. Znow drogi do Grobu Apostoła w Hiszpanii ożywiają się, stając się ponownie swoistym „duchowym krwiobieg” Europy. Pielęgnowane jest wspaniałe kulturowe dziedzictwo jakubowego szlaku, odtwarzane są dawne drogi, coraz więcej ludzi otwiera się na piękną, wielowiekową tradycję pobożnej wędrówki. Szczególnie cenne wydają się inicjatywy mające na celu: odtwarzanie dawnych szlaków pątniczych oraz krzewienie kultu Świętego. W Polsce odtworzono już setki kilometrów dróg pielgrzymich, a rok temu w Jakubowie koło Głogowa ustanowione zostało pierwsze w Polsce Sanktuarium Pielgrzymkowe św. Jakuba Starszego Apostoła.

Na zakończenie oddajmy głos Wielkiemu Pielgrzymowi naszych

czasów, który jako papież odwiedził dwukrotnie Santiago de Compostela. Tak oto o trudnej do przecenienia – w historii Starego Kontynentu – roli pątniczego trudu pielgrzymów udających się do Grobu Apostoła św. Jakuba Starszego w Santiago de Compostela wypowiedział się w swoim głośnym „Akcje Europejskim” Sługa Boży Jan Paweł II:

„Cała Europa odnalazła się wokół tej „pamiątki” świętego Jakuba, w tych samych wiekach, w których budowała się jako kontynent jednorodny i zjednoczony duchowo. Dlatego to sam Goethe stwierdzi, że świadomość europejska zrodziła się w pielgrzymowaniu.”

I dalej Ojciec Święty naucza: „(...) Pielgrzymki do Santiago były jednym z przemożnych czynników, jakie sprzyjały wzajemnemu zrozumieniu tak różnych ludów europejskich, jak ludy romańskie, germańskie, celtyckie, anglosaskie i słowiańskie. Pielgrzymowanie zbliżało, umożliwiało kontakt i jednoczyło ludy, do których z upływem wieków docierało przepowiadanie świadków Chrystusa i które przyjmowały Ewangelię, a równocześnie – można powiedzieć – kształtowały się jako ludy i narody.”

Opracowanie na podstawie artykułu autora zamieszczonego w:
Na szlaku św. Jakuba... Z Jakubowa do Santiago de Compostela,
Głogów – Jakubów 2005

Ks. Paweł Gabara

Pielgrzym

Wielki rosyjski pisarz, Lew Tołstoj, w jednym ze swoich dzieł przywołuje wspomnienie, kiedy jako młody chłopiec spotykał na rozstaju dróg utrudzonego wędrowca – pielgrzymą zmierzającego do świętych miejsc Rosji. Obraz ten jest bliski tym z nas, którzy w ostatnich tygodniach spotykają na polskich drogach pątników zmierzających na Jasną Górę, do Kalwarii Zebrzydowskiej, Lichenia oraz wielu innych sanktuariów i miejsc kultu w naszym kraju.

Kim jest ów pielgrzym?

Łaciński odpowiednik tego słowa oznacza „obcy”, „cudzoziemiec”. Jest to człowiek, który nosi w sobie nadzieję na przyszłość, który szuka niczym biblijny Abraham, ziemi obiecanej. Bez tej nadziei człowiek byłby więźniem przestrzeni i czasu. Jak zauważa Jan Paweł II, dziełem nadziei jest wyzwolenie, które czyni człowieka pielgrzymem. „Pielgrzym to człowiek pierwszego wyzwolenia [...], zrodzony przez wiarę w przyszłość i zbudzony ze snu opowieścią o dalekich skarbach – mawiał Józef Tischner. Skarbu nie należy jednak rozumieć jako dobra materialnego. Umiłowanie bogactwa spowodowało, że dziś wielu pielgrzymów porzuciło swe pątnicze laski obok dróg, którymi w przeszłości pielgrzymowali. Ten wybór pozbawił ich nadziei, sprawiając, że stali się więźniami miejsca i czasu, więźniami grzechu.

Co może być prawdziwym skarbem pielgrzymy?

Laska? Obuwie? Mapa?

Laska, obuwie, mapa są tylko atrybutami pielgrzymy, natomiast

prawdziwym skarbem jest spotkany w drodze drugi człowiek, wskazujący drogę i podający pomocną dłoń. W pełni rozumiał to Jan Paweł II, dla którego człowiek był Aniołem Zwiastowania, był zapowiedzią prawdziwego bogactwa. Podobnie o tym pisał Tischner: „Zwiastowanie jest [...] zawsze w jakimś stopniu wzajemne. Ktoś mi zwiastuje, a ja odpowiadam, a więc także jakoś zwiastuję”.

Za życia pielgrzymy – Jana Pawła II – czerpaliśmy z mądrości tego Anioła Zwiastowania i w pewnym stopniu sami zwiastowaliśmy, dzieląc się z innymi tym, co mówił do nas Papież. Dziś, kiedy nie ma go już wśród nas, zagubiliśmy się w swoim pielgrzymowaniu, jakbyśmy zapomnieli, że ma ono również wymiar duchowy, a to, co głosił Papież jest nadal żywe, aktualne i trwa.

Rozumieją to pątnicy wędrujący do miejsc kultu Królowej Polski, dźwigający dzieje swojego życia, krzyże próby, niepokoju i cierpienia. Towarzysząca im nadzieja, sprawia, że ten krzyż, który dźwigają, ma sens.

Czego doświadcza pielgrzym w drodze?

Nie pośród wojen, kłębówiska namiętności, kłamstwa i szantażu, lecz na pątniczym szlaku człowiek doświadcza Tego, którego szuka. Doświadcza Boga w niesieniu krzyża, w modlitwie, płaczu, cierpieniu i ciszy. Doświadcza Jego obecności w dobroci drugiego człowieka, w otrzymanej kromce chleba i kubku wody.

Celem człowieka, który wyrusza na pielgrzymi szlak, winno być nie tylko dotarcie do miejsca kultu, ale przede wszystkim duchowe wyzwolenie z kajdan zepsucia i grzechu. Dokonuje się to poprzez odkrycie prawdy o sobie samym, poprzez przyjęcie krzyża, który dla każdego pielgrzymy jest znakiem miłosierdzia Boga. Przypomina o tym poruszający obraz rosyjskiego pielgrzymy z opowieści Tołstoja. Ów wędrowiec na pątniczy szlak zabiera ze sobą drewniany krzyż i zostawia go w miejscu kultu, w ten sposób zapewniając sobie pamięć w modlitwie tych, którzy przybędą po nim.



Modlitwa obolałych nóg i otwartego serca zanoszona przed oblicze Boga porusza tych, którzy spotykają pielgrzymów. W owych „widzach” rodzi się wtedy świadomość, często niewykorzystana, że za każdym położonym paciorkiem różańca stoi konkretny człowiek, rodzina, problem czy też dziękczynienie. Natomiast w pątniku modlitwa przepełniona nadzieją wzbudza ufność, że ten pielgrzymi trud stanie się jego dobrem.

Często modlitwie towarzyszy płacz. Jego znaczenie znamy z kart Ewangelii: płacz Chrystusa z powodu śmierci Łazarza, płacz niewiast na Drodze Krzyżowej, płacz Maryi pod krzyżem. Każdy płacz jest inny, ale przynosi on z sobą błogosławieństwo Boga i Jego pociechę.

Pielgrzymowanie jest również formą rekolekcji, jest ono czasem udzielania się łaski, czasem spotkania Boga w ciszy, jak powiedział T. Merton. Milczenie owocuje najobficiej, ponieważ Słowo Boga jest w pełni słyszane jedynie w ciszy. Każdy, kto pielgrzymuje zna wartość ciszy, dlatego coraz więcej osób w czasie pielgrzymki uczestniczy w tzw. grupach milczenia.

Owoce pielgrzymowania

Owocem pielgrzymowania są narodziny nowego człowieka – człowieka ośmiu błogosławieństw, człowieka nowego wyzwolenia, nowej nadziei, nowej i wypróbowanej miłości. Dlatego, idąc do Królowej Polski niesiemy w sobie nadzieję na nowe człowieczeństwo, zjednoczone w pełni z Jezusem Chrystusem.



Te duchowe owoce pielgrzymowania odkrył ten, który modlił się, byśmy byli pokoleniem ośmiu błogosławieństw – Jan Paweł II. W sercach wielu z nas pozostaje on wzorem pielgrzyma. Nadal przemawia on do naszych sumień w miejscach kultu, w których wielokrotnie powierzał opiece Matce Jezusa losy Kościoła i całego świata. Sam będąc pątnikiem, zawsze dostrzegał utrudzonego w drodze pielgrzyma, stawał się dla niego bratem, udzielającym

mu dobrego Słowa i Eucharystycznego pokarmu. Ów człowiek dla Papieża był ewangelicznym skarbem.

Niech słowa Jana Pawła II staną się dla pielgrzymów swoistym duchowym drogowskazem, modlitwą odpowiedzialności za siebie i swój naród: „[...] proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

Jan Paweł II – prośba

„Proszę was, abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało, abyście od Niego nigdy nie odstąpili, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwał” człowieka, abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce.

Proszę was o to. Amen”.

Izabela Rutkowska

Parafianin znaczy przybysz

Pielgrzymki są często doskonałą okazją zbliżenia się do Pana Boga i lepszego poznania własnej religii. Bywa, że tam właśnie dla wielu zaczyna się droga nawrócenia. Miejsca objawień, sanktuaria, stają się miejscami, gdzie niejako kumuluje się łaska. Bywa jednak i tak, że pielgrzymowanie staje się jedynie formą spędzania wolnego czasu, czymś w rodzaju chrześcijańskiej turystyki albo sposobem na zmanifestowanie swojej wiary. Nie tyle jest wtedy pielgrzymka aktem umartwienia, podjętym trudem, ale miłą wycieczką spędzoną w bardzo komfortowych warunkach i w dogodnym czasie albo jednorazowym zrywem pobożności, podjętym na tydzień, dwa.

Pielgrzymi wracają potem do swoich parafii i... żyją nadal swoim życiem, pełnym przywiązań do własnego domu, zakupionych rzeczy, mijanych ludzi. Dlaczego tak jest? Ponieważ pielgrzymowanie nie stanowi ich stylu życia. Doświadczana podczas podróży tymczasowość spotykanych miejsc i ludzi kończy się wraz z końcem pielgrzymki. Powrót do domu i parafii, gdzie codziennie człowiek obcuje z tymi samymi budynkami, rzeczami, miejscami i ludźmi, szybko zaciera świadomość tymczasowości i ulotności życia na ziemi w ogóle. Choć los pielgrzyma i pielgrzymia kondycja człowieka trwa nadal.

O tym, że trwa nadal, może świadczyć choćby pierwotne znaczenie słowa parafia, parafianin. Dzisiaj parafia kojarzy się wyłącznie z miejscem stałym i znanym, (prawie rodzinnym), z kościołem i przynależnymi do niego terytorialnie wiernymi – parafianami. Greckie korzenie tego słowa podpowiadają natomiast inne znaczenie. Tam słowo *paroikia* oznaczało zamieszkanie w obcym kraju, pobyt na obczyźnie, a *paroikos* (czyli parafianin) to w tym kontekście nie kto inny, jak przybysz, cudzoziemiec, gość.

Można więc powiedzieć, że nasza parafia jest tylko przystankiem w drodze do Ojczyzny Niebieskiej, a my bardziej jesteśmy jej gośćmi niż mieszkańcami. Choć formalnie żyjemy w tym jednym miejscu długie lata, a czasem nawet całe życie, w znaczeniu chrześcijańskim jest i będzie ona zawsze przystankiem – tym, czym dla pątników idących do Santiago de Compostela są parafie mijane po drodze. Samo więc znaczenie słowa zaprasza nas do tego, by nie traktować naszego miejsca zamieszkania czy naszego parafialnego przybytku jako miejsca, gdzie nasze życie uzyskuje swój kres i pełnię, gdzie spełnić się może nasze marzenie o królestwie niebieskim, marzenie o realizacji szczęścia – zarówno w sensie przyziemnym, jak i tym duchowym.

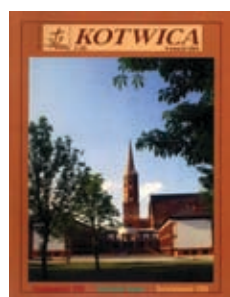
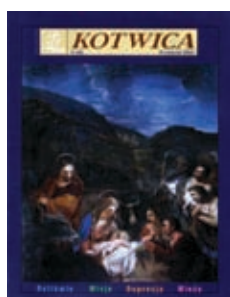
Często jednak bywa inaczej. Nasza potrzeba posiadania stałego,

rodzinnego, miłego i komfortowego miejsca zamieszkania przekłada się na potrzebę posiadania podobnego miejsca kultu. Niebo jest ciągle rzeczywistością zbyt odległą, za mało określoną i stąd jakby nierzeczywistą. Mało kto, wychodząc na taras swojego domu czy na plac parafialny, patrzy w górę z głęboką tęsknotą w sercu, która układa się w modlitwę – Boże, jakże bardzo chciałbym już być z Tobą w Niebie!

To wszystko sprawia, że cała aktywność religijna skupia się często nie tyle na modlitwie, adoracji, Eucharystii, co na upiększaniu wnętrza kościelnych, rozmyślaniu nad nowymi rozwiązaniami technicznymi czy na urządzaniu bogatych w atrakcje świąt i parafialnych imprez kulturalnych.

Nie znaczy to, że o parafii nie należy dbać, nie należy jej upiększać – przykazanie mówiące o wspieraniu parafialnego kościoła jest wpisane przecież w spis przykazań kościelnych. Jak zawsze – chodzi o proporcję i intencję.

Chodzi o tę świadomość – jestem tylko parafianinem, przybyszem, który nieustannie jest w drodze do Ojca. I w tym kontekście może tym bardziej należy nam odwiedzać nasze parafie – by uczyć się w nich tęsknoty za Niebem. A dbać o nie po to, by i ci, którzy urodzą się po nas, też mieli gdzie uczyć się tej tęsknoty i nabywać, tak koniecznej do zbawienia, parafialnej świadomości pielgrzyma.



KOTWICA – 15 lat

www.cisi.kotwica.pl

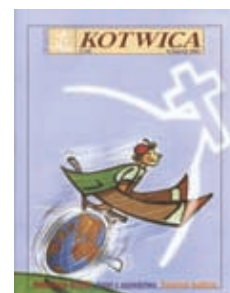
Celem naszego czasopisma jest przynosić światło i pociechę każdemu człowiekowi choremu, być dla niego uśmiechem Matki Bożej.

Wychodzimy z założenia, że cierpienie jest obecne we wszystkich warstwach społecznych, nie ma rodziny wolnej od cierpienia, nie ma człowieka, który by się nie zmagał z jakimś bólem. Bóg nie czyni niczego przypadkiem. Jeśli dopuszcza, by na świecie było tyle udręki – i to właśnie w tych czasach – to dlatego, że istnieje potrzeba, byśmy nadal pełnili dziś misję cierpienia, to znaczy byśmy dopełniali niedostatek męki Jezusa Chrystusa przez udział w Jego Krzyżu. W Ogródcu Jezus przyjął pociechę, jaką przyniósł Mu anioł, w drodze na Kalwarię pozwolił, by Szymon Cyrenejczyk poniósł Jego krzyż, w chwili konania pragnął mieć przy sobie swoją – i naszą – najmilszą Matkę. Czy sięgamy zbyt wysoko, jeśli zamierzamy być aniołami, którzy pocieszają wszystkich cierpiących, i cyrenejczykami, którzy pomagają dźwigać krzyż ubogim braciom, jeśli pragniemy utożsamić się z troskliwą dobrocią Maryi, jaką Ona otacza swoje umiłowane dzieci?

Czasopismo chce być łącznikiem między nami – redakcją Wspólnoty i Wami – czytelnikami, łącznikiem między samymi chorymi.

Zapraszamy wszystkich chorych, by do nas pisali – Wasza współpraca jest bardzo cenna. Niech nikt się nie zraża, jeśli nie radzi sobie dobrze z piórem – wystarczy, że pisze sercem. Drodzy chorzy przyjaciele – wspomagajcie nas modlitwą. Niech nam towarzyszy błogosławieństwo Boże i opieka Maryi.

Ks. Prał. Luigi Novarese, „L'Ancora”, 1950





KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym
4 (38)

lipiec/sierpień 2008

ISSN 1642-6533

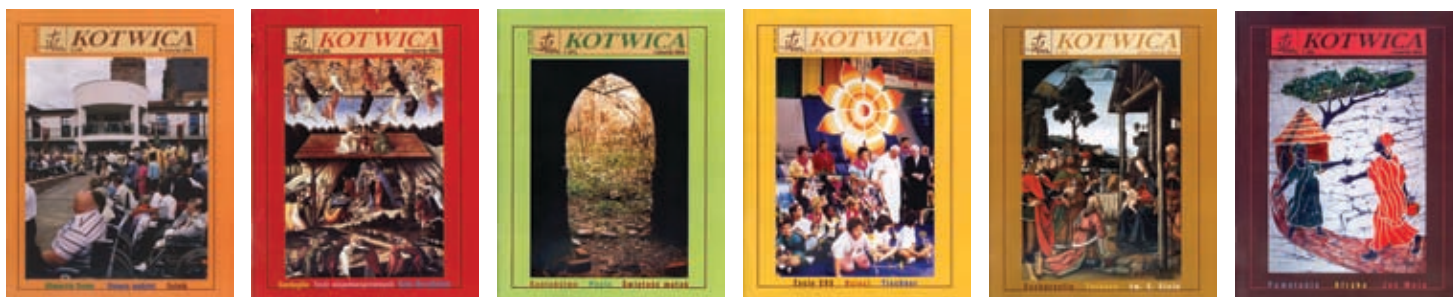


Rok św. Pawła

Pielgrzymowanie

Lourdes





Początkami „Kotwicy” w języku polskim były dodatki 4-8 stronicowe dołączane do włoskiej edycji *L’Ancora*. W 1993 roku, dzięki współpracy z wydawnictwem archidiecezji szczecińskiej i jej dyrektorem ks. Ryszardem Rozdebą, polska „Kotwica” zaczęła istnieć jako osobne czasopismo. Do roku 1997 nosiło ono nazwę „Kotwica nadziei”. Od roku 2002 „Kotwica” ukazywała się regularnie jako kwartalnik, natomiast od 2008 roku stała się już dwumiesięcznikiem. Jej nakład wynosi obecnie 5 tys. egzemplarzy. Wydawanie tego pisma jest możliwe dzięki wsparciu finansowemu w ramach projektów realizowanych w PFRON. Polska edycja pragnie formować środowisko osób niepełnosprawnych, chorych oraz tych wszystkich, którzy służą im różnorodną pomocą. Pismo ma charakter głównie ewangelizacyjny. Celem jego jest też ukazywanie inicjatyw prowadzonych przez Diecezjalne Centra Ochotników Cierpienia oraz pobudzanie do tego, by osoba niepełnosprawna była nie tylko biernym odbiorcą, ale współtwórcą dzieł apostolskich.

Niezmienne redaktorem naczelnym był i jest ks. Janusz Małski – krajowy moderator wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Na początku odpowiedzialną za wydanie czasopisma była s. Maria Teresa Neato. Od roku 2003 jest nią Izabela Rutkowska – absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Koła Współpracowników Komisji Języka Religijnego PAN. W gronie redakcyjnym od zawsze był też Mieczysław Guzewicz, doktor bibliistyki, członek Rady Episkopatu ds. Rodziny, znany rekolekcjonista oraz autor opracowań na temat cierpienia w Biblii oraz na temat rodziny. Naszymi współpracownikami są

ludzie wykształceni i niewykształceni, z tytułami profesorów i bez żadnych tytułów, artyści, nauczyciele, prawnicy, młodzi i starsi. Obok artykułów specjalistycznych są ważne świadectwa osób doświadczonych cierpieniem oraz głosy tych wszystkich, którzy tworzą Centra Ochotników Cierpienia. Pismo stara się też zawsze na bieżąco prezentować najważniejsze przesłania Ojca Świętego oraz słowa kierowane do chorych przez biskupów.

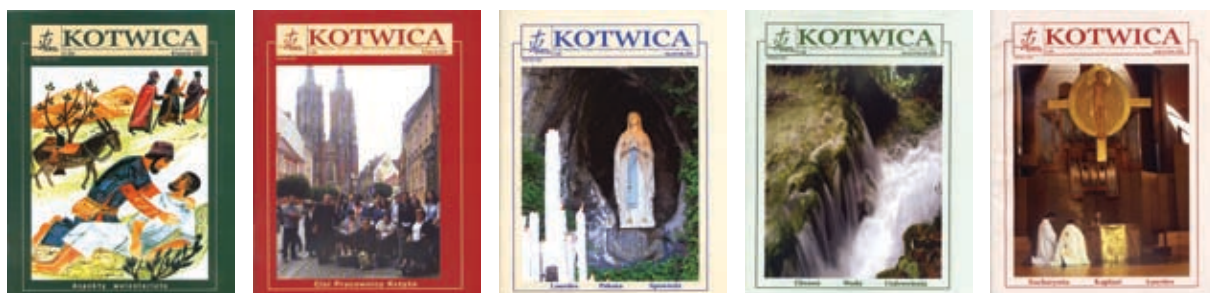
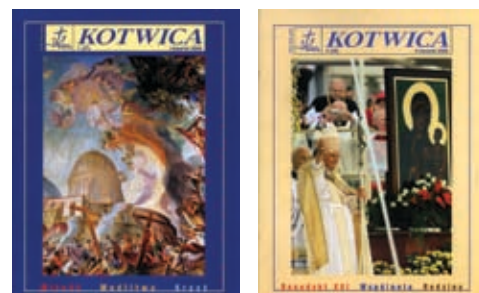
„Kotwica” jest rozprowadzana głównie drogą pocztową, docierając w ten sposób do indywidualnych odbiorców. Można ją również zdobyć podczas spotkań informujących o działalności dzieła prałata Novarese, które odbywają się w parafiach, seminariach duchownych, domach pomocy społecznej, pielgrzymkach.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża posiada obszerne archiwum fotograficzne dokumentujące działalność głogowskiego domu, jak i aktywność apostolską poszczególnych grup apostolskich. Tworzeniem archiwum i opieką nad komputerową bazą danych zajmuje się Adam Stelmach.

Od roku 2000 czasopismo współtworzy i przygotowuje do druku wydawnictwo Edytor z Legnicy.

W ramach działalności wydawniczej Cisi Pracownicy Krzyża wydają pozycje książkowe na temat sensu cierpienia, pomoce duszpasterskie potrzebne do ciągłej formacji osób niepełnosprawnych i chorych. Tworzą one serię nazwaną „Biblioteka Kotwicy”.

Zachęcamy do pozyskiwania nowych czytelników. Jednocześnie zapraszamy do współpracy!





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża • ul. Ks. Prałata L. Novarese 2 • 67-200 Głogów • tel. 076 833-32-97
• fax 076 836-57-57 • e-mail: cpk@lg.onet.pl • www.cisi.pl • www.kotwica.cisi.pl • www.sodcvs.org